



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXI
PARYŻ—LONDYN

NR 12/977 (674)

CZWARTEK, 23 marca 1961

„DUCH CZŁOWIEKA JEST DUCHEM BUNTU PRZECIW NIEWOLI“

Wiadomości nadchodzące o ostatnich dniach w Polsce, w pełni potwierdzają nasze przywidzania z ostatnich tygodni o rosnącym napięciu i pogarszaniu się stosunków między Kościołem a rządem komunistycznym. Gomułka przemawiając 18 bm., na zebraniu „wyborczym“ atakował ostro członków Episkopatu, którzy — jak mówił „tylko fizycznie są w Kraju, gdyż dusze ich należą do Watykanu“. Z przemówienia Gomułka wynika, że komuniści nie tylko nie oczekują, tak jak w 1957 roku, poparcia Episkopatu przy kwietniowych „wyborach“, ale — przeciwnie — pragną, aby w społeczeństwie nie było wątpliwości, że PZPR zwalcza religię i Kościół.

Niezmiernie zmiennym — z drugiej strony — było kazanie ks. Prymasa Wyszyńskiego, wygłoszone w tym samym dniu w kościele św. Józefa w Warszawie. Kardynał mówił m. in.: „Duch człowieka jest duchem buntu przeciw wszelkiej niewoli i wszelkiemu fałszowi. Wiemy dobrze, co to znaczy dźwigać kajdany. Wiecie dobrze, co znaczy kajdany zrzucić. Doświadczycie tego, zaznaliście smaku wolności. Nie potrzebujecie czytać traktatów o wolności — wystarczy wam posłuchać dźwięków serca. Mogą być narody, gdzie się nie mówi ani słowem o wolności — a ludzie czują się wolni. Mogą być inne kraje, gdzie zadrukowuje się całe

szpalty rozważaniami i przemówieniami o wolności — ale wolności tam nie ma. Ludzie sięgają po wolność i ludzie pozbawiają się wolności. Gdy ludzkość się nauczy, jak wolność została dana człowiekowi, biada tym, którzy zechcą tę wolność odebrać. Ludzie będą się przed nimi ukrywać. Człowiek w obronie swej osobowości i godności ludzkiej zejdzie do katakumb, rozpocznie pewnego rodzaju życie konspiracyjne w stosunku do świata zewnętrznego“.

Kardynał Wyszyński piętnował również zorganizowane dążenie „do uwolnienia naszej młodzieży od Boga“. Z wielką mocą odrzucił też zarzut komunistów, że Stolica Apostolska odnosi się wrogo do Polski i że Episkopat Polski ogranicza swą działalność do wykonywania rozkazów Watykanu. Prymas powołując się na swe rozmowy z poprzednim i obecnym Papieżem oraz z Sekretarzem Stanu i członkami różnych kongregacji watykańskich, oświadczył, że „ani razu nie spotkał się z ich strony z próbą narzucenia instrukcji, jak biskupi polscy mają kierować w Polsce sprawami kościelnymi“. Antykościelne wystąpienia Gomułka i pełne żarliwej siły i nieugiętej decyzji moralnej oświadczenia ks. Kardynała Wyszyńskiego w obronie Kościoła i religii w Polsce budzą powszechną uwagę w całym wolnym świecie.

wieństwa z dn. 12 stycznia br. Treść tego listu, zrazu poufna, dziś jest już znana i w Polsce i w wolnym świecie. Dotyczy następujących zagadnień: 1. dywersji, szerzonej przez reżym za pośrednictwem sekty tzw. Kościoła Polsko-Katolickiego, na którego czele stoi „biskup“ Maksymilian Rode; 2. dywersji szerzonej przez grupę powolnych komunistom księży; 3. stosunku Episkopatu do wyborów; 4. stosunku Episkopatu do zapowiedzi plenum partyjnego, że nauka religii w szkołach zostanie skasowana.

GDYBY stanowisko w tych wszystkich sprawach przyszło formułować w warunkach wolności na Zachodzie — nie byłoby oczywiście żadnego problemu. Ale w Polsce dzisiejszej Episkopat liczyć się musi ze sto-

sunkami faktycznymi, i to nie tylko z cenzurą i przymusem, stosowanym przez rządzącą grupę komunistyczną. Mając posłuch w szerokich masach katolickiego społeczeństwa, Episkopat z troską musi obserwować wystąpienia wybitnych jednostek z grupy „Znak“ i w redakcji „Tygodnika Powszechnego“, a więc placówek, których opinie uchodzą niejednokrotnie za wyraz poglądów hierarchii kościelnej. Ostatnio czołowy publicysta tego pisma S. Kisielewski po powrocie z podróży po Rosji ogłosił pełne zachwyty wrażenia, wywiezione ze Związku Sowieckiego. „Ze zdumieniem“ stwierdził np., że moralność bolszewicka, choć oparta na innej motywacji, niż chrześcijańska, jest z nią „w niejednym punkcie... zbież-

(Dokończenie na str. 2)

Przez długie lata symbolem, t. zw. neutralizmu był Nehru, rządzący Indiami od pierwszego dnia ich niepodległości. Bezpośrednie zagrożenie ze strony Chin spowodowało ostroży odwrót Indii z dotychczasowego stanowiska. Namnożyło się tymczasem innych „neutralistów“, którzy od Nkrumy w Ganie po Sukarno w Indonezji, roją marzenia o wielkiej roli dla siebie i dla swoich krajów. W marzeniach tych nie ma nic zdrowego — natomiast metoda wybrana by je spełnić świadczy o naiwności. Wydają się im, że zdołają osiągnąć swe ambicje z pomocą sowiecką, unikając przy tym niebezpieczeństwa, jakie „pomocy“ sowieckiej zawsze towarzyszy. Uczuciowy ładunek zadawnionych pretensji do dawnych państw kolonialnych nie pozwala szefom nowych państw spojrzeć w oczy rzeczywistości panującej w imperium komunistycznym. Los połowy Europy, los muzułmanów w Turkiestanie oddzielnym od wolnej Azji Himalajami, los innych krajów w orbicie chińskiej, jest im obojętny. Pragnienie wolności narodów ujarzmionych zbywają pogardliwym milczeniem.

Slusne są żale z powodu masakry w Sharpeville o której przed rokiem pisałem na tych łamach. Dziwna jest za to towarzysząca tym żalom zmowa obojętności wobec rzezi w Budapeszcie, w Łlasiu i w Poznaniu.

Wątpić należy by gwałtowny atak na ONZ, jakiego dopuścił się przedwczoraj Gromyko, wpłynął na otrzeźwienie polityków o których przy całej ży złości dla ich pracy nad podniesieniem poziomu życia w rządzonych przez nich krajach trzeba niestety powiedzieć, że bezdenną ignorancją w sprawach naprawdę istotnych chcą wynagrodzić swą niebosięzną arogancją.

Do ich grona przystąpił nowy prezydent Brazylii Jânio Quadros. Zwracaliśmy uwagę na jego postać jeszcze przed objęciem władzy. Dziś mówi, że zamierza stoperdować próby stworzenia wspólnego frontu obu Ameryk, podjęte przez Kennedy'ego. Quadros oświadczył, że będzie walczył z imperializmem. Pierwszym strzałem w tym boju było uznanie zaboru Estonii, Łotwy i Litwy! Brazylija cofnęła statut dyplomatyczny posłom tych najniebezpieczniejszych krajów Europy.

Strach jest złym doradcą w polityce. Przekonały się o tym państwa zachodnie niejednokrotnie od czasu Jałty. Jeszcze gorszym doradcą wszakże jest niewiedza, połączona z naiwną choć halaśliwą przekorą. Paweł Zaremba

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

WICHER ZMIAN DMIE NADAL

WYCOFANIE się Unii południowo-afrykańskiej z brytyjskiej Wspólnoty stało się największym wydarzeniem ub. tygodnia. Premier Unii dr Verwoerd powziął tę decyzję wobec zdecydowanej krytyki, z jaką spotkała się ze strony innych premierów Wspólnoty jego polityka segregacji ras. Stojąc wobec ewentualności, że Unia mogłaby być wyrzucona ze Wspólnoty, dr Verwoerd wolał sam się usunąć. Oświadczył on przy tym, że jest to początek rozkładu Brytyjskiej Wspólnoty.

Zdanie to jednak jest odosobnione. Najpoważniejsze pisma angielskie utrzymują, że innego wyjścia nie było i że secesja Unii południowo-afrykańskiej wzmacnia Wspólnotę, która może być teraz oparta o wyraźną zasadę równości ras. Pisma amerykańskie twierdzą, że na konferencji premierów Wspólnoty zwyciężyła zasada ideaowa, nie zaś chwilowy oportunizm, a to jest b. ważne na przyszłość. Paryski „Le Monde“ dochodzi do tego samego wniosku w artykule pod nagłówkiem „Wzmocniona Wspólnota“.

Premier Macmillan czynił do końca wysiłki, by znaleźć kompromis, polegający na potępieniu polityki segregacji ras, lecz jednocześnie na utrzymaniu Unii we Wspólnocie. To się nie udało. Odejście Unii jest do pewnego stopnia ciosem dla autorytetu premiera, zwłaszcza że na konferencji główną rolę zaczął odgrywać premier Kanady Dieffenbacher, potępiający Unię. Mając niezalutowaną i zapalną sprawę Federacji Rodezyjskiej i bunt w partii konserwatywnej lorda Salisbury — szefa potężnego klanu politycznego rodziny Cecilów, żyjącej tradycją, sięgającą czasów Elżbiety I, Macmillan musi teraz bardzo uważać w rozgrywkach wewnętrzno-politycznych.

Rozstanie z Unią nie będzie oczywiście całkowite. Pozostanie ona w

strefie funta sterlinga, umowy wojskowe W. Brytanii z Unią zostaną utrzymane. Jej łączność bilateralna z Anglią ma ulec zacieśnieniu. Jednocześnie, niejako dla kompensaty do Wspólnoty przyjęto Cypr z jej prezydentem arcybiskupem Makariosem, niedawnym więźniem Anglii i zesłańcem. Niebawem postawiona będzie do Wspólnoty kandydatura nowego państwa afrykańskiego, dawniej kolonii brytyjskiej Sierra Leone, która za miesiąc uzyska niepodległość.

Te kompensaty nie umniejszają doniosłości zmian, polegających na tym, że Imperium brytyjskie, niedawno symbol przewagi, dumy i panowania rasy białej przekształciło się ostatecznie na Wspólnotę, opartą o zasadę równości ras i postradanie przez rasę białą dotychczasowej przewagi. Wobec renesansu różnych narodów azjatyckich i afrykańskich to nagięcie się do sytuacji okazać się może korzystne dla W. Brytanii i źródłem żywotności dla Wspólnoty, o ile te różnorodne i różnokolorowe narody

łączyć będzie przynajmniej wspólna polityka zagraniczna.

Wytuczne takiej polityki usiłowała nakreślić w ogólnikowej deklaracji konferencji premierów Wspólnoty. Zadanie było trudne, gdyż do Wspólnoty należą z jednej strony kraje neutralistyczne, jak Indie, a z drugiej państwa, związane sojuszami wojskowymi, jak W. Brytania, Kanada, Australia, Pakistan. Z ogólników, zawartych w deklaracji, trudno się zorientować, który punkt widzenia uzyskała na naradzie w Londynie przewaga. W każdym razie dużo ukłonów pod adresem neutralizmu np. w Laosie wskazywałoby na przechylenie również W. Brytanii ku kompromisowemu rozwiązaniu konfliktów ze światem komunistycznym.

Gdy więc wreszcie premier Macmillan przybędzie do prezydenta Kennedy'ego będzie tam reprezentował punkt widzenia nie tylko Anglii, ale nie dość jeszcze zgranej Wspólnoty, zajmującej wobec wielu spraw, np.

(Dokończenie na str.8)

KOŚCIÓŁ WALCZĄCY

JAKŻE daleko jesteśmy od sytuacji sprzed roku, kiedy to w oparciu o toczące się wówczas rozmowy Episkopatu z reżymem prasa zachodnia (a także część polskiej prasy emigracyjnej) przepowiadała trwale i pozytywne dla religii ułożenie stosunków między Kościołem i komunistami!

Rozmowy komuniści brutalnie przerwali. P. Sztachelski „minister dla spraw kościelnych“ pojechał w czerwcu 1960 do Moskwy po instrukcje. Po jego powrocie zaczęło się przykręcanie śrub. Egzekwowane bezwzględnie podatki mają doprowadzić instytucje kościelne do ruiny; Katolicki Uniwersytet Lubelski — sól w oku komunistów — przechodzi etapami w coraz większą zależność administracyjną i programową od komunistycznego resortu szkolnictwa wyższego; w szkole podstawowej i średniej nastąpiło przesuwanie nauki religii do tzw. punktów katechetycznych w kościołach i parafiach; w wojsku rozwinięto na wielką skalę akcje propagandy bezbożnictwa; atenci zaostrzyli ofensywę prasową przeciw Kościołowi. W listopadzie wreszcie moskiewski „sobór“ komunistów w swym oświadczeniu z naciśnięciem podkreślił nakaz pogłębiania „naukowego poglądu na świat“ w krajach orbity sowieckiej, czyli walki z religią i Kościołem.

Początek roku bieżącego zapowiada przejście do pełnej ofensywy antykościelnej. Zasady reformy szkolnej, uchwalone przez plenum PZPR w styczniu usuwają definitywnie naukę religii ze szkół. Komuniści przekreślili swe zobowiązania i porozumienia z Episkopatem w grudniu 1956.

„Październik“ został w tym zakresie zlikwidowany przez Gomułkę. Ma to w swej istocie doniosłe znaczenie polityczne. Za miesiąc odbędzie się w Polsce „wybory“ do komunistycznego sejm. Gomułce, który w początku 1957 miał jeszcze słabą pozycję w Moskwie Prymas mógł pomóc swym apelem. Dzisiaj gdy Gomułka jest najdroższym pupilem Chruszczowa, poparcie Episkopatu jest mu niepotrzebne. Gomułka nie ma ochoty zaciągać żadnych zobowiązań wobec Kościoła w okresie, w którym zgodnie z uchwałami narady komunistycznej w Moskwie podjął ma właśnie ostrą walkę z Kościołem.

Ostrość tej walki będzie tym bardziej wyzywająca, że — jak głosi tzw. „Platforma wyborcza“ komunistów z 1 b. m., — po stronie PZPR przy „wyborach“ znajdują się również „postępowi i patriotyczni działacze katolicki“. Wiemy, kto kryje się za tymi szyframi: „Pax“ B. Piaseckiego, grupa zdemoralizowanych księży-dywersantów i aparat opanowanego przez komunistów „Caritasu“.

W tej atmosferze rosnącego napięcia i krzyżowej próby stanowisko Kościoła o.ł.łone zostało w liście pasterskim Episkopatu do ducho-

fraszki

JEST RADA NA WSZYSTKO

Wyborów na wychodźstwie zawity problemat
Da się w ten sposób załatwić najprościej:
Każdy polityk napisze poema.
A głosowanie zrobią „Wiadomości“.

OGŁOSZENIE POLSKIEJ SEKCJI FRANCUSKIEGO RADIA

Zamienię bust z marmuru Anatola France'a
na porcelanowe popiersie Fajansa.

St. Kotwicz

FOP 2156

KOŚCIOŁ WALCZĄCY

(Dokończenie ze str. 1)

na", że w Rosji próbuje się stworzyć „człowieka Bożego”, tyle tylko, że „bez podbudowy metafizycznej”. Kisieliwski bez słowa komentarza powtarza pogląd rosyjski, że moralność bolszewicka wyprowadzona z wiary w człowieka jest „moralnością obiektywną i heroiczną” podczas gdy moralność wyprowadzona z wiary w Boga jest „moralnością abstrakcyjną i nieskuteczną”.

Stanowisko sformułowane w liście Episkopatu jest jasne i bezkompromisowe. Jest to stanowisko Kościoła Walczącego. Najprościej było ostro potępić sekciarską robotę „biskupa” Rodego, popieranego przez komunistów. Ale niemniej ostro wypadła ocena roboty „szeregu księży, którzy nie zawahali się zerwać więzi swych z Bogiem i podjęli działalność przeciw Kościołowi i przeciw religii”. Episkopat zwraca uwagę tym błędą, że powinna ich zreflektować pogarda, jaką ich darzą komuniści, którzy dywersantów finansują. Nie mniej wyraźnie formułują biskupi stanowisko Kościoła wobec kwietniowych „wyborów”. Duchowieństwo polskie nie weźmie w nich udziału, bowiem „musimy sobie zdawać sprawę, że wiązanie księży z jakimikolwiek systemami, z bieżącą polityką państwa, a zwłaszcza z partiami walczącymi o wpływy nie jest zgodne z nauką Chrystusa i z wolą Kościoła”.

To stanowisko Episkopatu będzie wskazówką nie tylko dla duchowieństwa.

Najmocniej i najzarliwiej wypowiada się Episkopat w sprawie uchwały PZPR, kasującej nauczanie religii w szkołach: „Prawa tego będziemy bronili za wszelką cenę, nawet za cenę wygnania lub pozbawienia wolności”.

Wyzwanie, rzucone przez komunistów Kościołowi zostało podjęte. Wszystkie myśli i cała wola Polaków wierzących w Boga i w Polskę łączą się z Kościołem Walczącym.

Stefan MękarSKI

KAZIMIERZ GLABISZ

BRAK KROPKI NAD „I”

PIĘĆ krajów, nie licząc Polski, przedzielonej granicą jaltańską, rozdzielają obecnie żelazne lub bambusowe kurtyny na wrocie sobie części: Niemcy, Korea, Wietnam, Laos i Kongo. W dwu ostatnich leje się krew, w trzech pierwszych toczy się tylko zimna, ale nie przebiegająca w środkach wojna „domowa” — na falach radiowych i wiecach, w prasie, szkołach, podziemiach i ulotkach. Wojna ta jest najgwałtowniejsza i najwściebniejsza w Niemczech. Ułatwia ją istnienie eksterytorialnej wyspy berlińskiej a podsyca m. in. odmienny, przynajmniej na pozór, stosunek obu reżimów do problemu wschodnich granic niemieckich. Rewizjonistyczne nastawienie rządu Adenauera wykorzystywane jest skwapliwie przez propagandzistów z Pankow w ich próbach wykazania przygotowań N.R.F. do zbrojnej agresji — pod postacią unowocześnie „Blitzkriegu”.

W szermowaniu tym straszakiem ogromna maszyna propagandowa Ulbrichta nie przebiega w środkach. Często nie tylko przejawia istniejące fakty, ale puszcza w świat niezliczone kaczki dziennikarskie i na ogół kiepskie falsyfikaty rzekomych dokumentów.

Przytoczę kilka przykładów: W sierpniu 1958 roku zachodnio-niemiecki minister obrony, Strauss, wysunął postulat, zresztą dotychczas niezrealizowany, utworzenia ośrodka mającego koordynować prowadzenie psychologicznej obrony przed rozkładową propagandą komunistyczną. Propagandziści z Pankow oczywiście twierdzą już od dawna, że istnieje taki centralny urząd wojny psychologicznej, który przygotowuje masy do agresji i któremu podlega nie tylko „zgleichschaltowana” prasa i sieć radiowa, lecz także 1.250 różnych organizacji rewizjonistycznych i kombatanckich. Kto czyta prasę zachodnio-niemiecką, wie, jak daleka jest ona od „zgleichschaltowania”.

Aczkolwiek wszystkie manewry „Bundeswehru”, przeważnie przeprowadzane łącznie z oddziałami sojusznicy, mają założenia obronne, prapaganda komunistyczna przedstawia je jako przygotowania do inwazji Niemiec Wschodnich.

W ubiegłym roku pojawiła się nawet specjalna broszura, wydana przez komunistyczną „Arbeitsgemeinschaft ehemaliger Offiziere”, w której mowa jest o jakichś planach inwazji „Straussa”, „Hayego” i „Schroedera” i która na bardzo sugestywnej mapce „ujawnia” kierunki tej inwazji lądowej i morskiej. Kierunki te nazwane są kryptonimami różnych

manewrów „Bundeswehru” lub NATO, jak „Gelber Wolf”, „Holfast”, „Side-step”, „Panzerzug”, „Winterschild”, „Brauner Löwe” i td., choć wszystkie te manewry były oparte na założeniu inwazji komunistycznej.

W marcu 1959 komunistyczna centrala dywersyjna „Ausschuss für deutsche Einheit” wydała podobną broszurę, „przysięgającą” sztabowe przygotowania N.R.F. do inwazji przez ujawnienie rzekomych planów strategicznych generała Heusingera pod nazwą „Outline”, które przewidują zajęcie w I. fazie Niemiec Wschodnich, a w II. Polski, Czechosłowacji i innych krajów satelickich. Zarządzenia wykonawcze do tego planu, zawarte w rzekomym dokumencie „DECO II”, a operujące aż 30 dywizjami pancernymi, są jednak oparte na założeniu, że Ameryka gwarantuje Polsce, Czechosłowacji i Sowieciom nietykalność ich granic.

Rozumie się samo przez się, że niezależnie od tego propaganda komunistyczna „przyspiesza” tempo rozbudowy i uzbrajania „Bundeswehru”, twierdząc, że ma ona już sporo niekonwencjonalnych wybitnie ofensywnych broni.

Kontrpropagandzie zachodnio-niemieckiej nie trudno wykazać te przejawy jaskrawienia, sprzeczności i zbyt grubymi nićmi szyte fałszy, choć oczywiście nie ma „dymu bez ognia”, t.j. całkiem czystego sumienia N.R.F. mieć nie może. Przytoczę jako przykład artykuł niejakiego Hansa Woehla, umieszczony w wrześniowym numerze czołowego miesięcznika wojskowego „Wehrkunde”.

Autor artykułu nie ogranicza się do wyliczenia oczywistych niedorzeczności i sprzeczności w falsyfikatach dywersantów komunistycznych. Polemizuje z nimi także argumentami merytorycznymi, ale kropki nad „i” nie stawia. Zadawała się bowiem stwierdzeniem, że „Bundeswehr” nie jest zdolna do samodzielnego działania zaczepnych, bo 1) podlega dowództwu sił NATO i jest z nimi przemierzana, 2) otrzymuje ciężką broń i amunicję wyłącznie z zagranicy, 3) nie posiada mobilizacyjnych zapasów sprzętu i będzie musiała 2/3 składnic utrzymywać na obszarach sojusznicy, 4) nie ma i nie może mieć własnego przemysłu zbrojeniowego o dostatecznej wydajności i wszechstronności.

Do tych argumentów, narazie słusznych, możnaby jeszcze dodać obecnie w Niemczech Wschodnich potężnych sił sowieckich, które z pewnością nie pozostałyby bierne. A jednak argumentacja Woehla nie wystarcza. Przemilcza on mianowicie dążenia

Straussa do rozluźnienia ograniczeń zbrojeniowych, nałożonych „dobrowolnie” w układach paryskich z 1955 roku, i solidaryzuje się ze stanowiskiem rządu Adenauera w sprawie wschodnich granic Niemiec, w ten czy inny sposób połączonych. Próbuje przy tym uspokoić czytelnika twierdzeniem, że stanowisko to nie jest właściwie rewizjonistyczne, bo nie ma nic wspólnego z chęcią odwetu czy zdobycia „Lebensraumu”. Zapewnia, że żaden rozsądny Niemiec nie myśli o odzyskaniu utraconych ziem siłą.

Nie zdradza wszakże, jak sobie wyobraża odzyskanie tych ziem, zamieszkałych przez osiem milionów Polaków i co najmniej milion Czechów, w drodze pertraktacji nie popartych groźbą użycia siły. Nie twierdzi również, że w przyszłości, gdyby stosunek sił uległ zmianie, „żaden rozumny Niemiec” nie myślałby o rewanżu i zdobyciu „Lebensraumu” siłą.

Oczywiście nawet, gdyby tak twierdził, niewielu by uspokoił. Póki Hitler nie stworzył potężnego „Wehrmachtu”, odkładał realizację swoich światoburecznych planów, a nazywany wielkim pacyfistą gen. Beck, ówczesny szef sztabu wojska, tylko dlatego próbował go odwieść od wszczynania austriackiej i sudeckiej awantury, że pesymistycznie ocenił stosunek sił.

Narazie istotnie chyba żaden Niemiec nie chciałby „umierać za Gdańsk”, choć nie chce zrozumieć i uznać, że za totalne zbrodnie i totalną klęskę trzeba płacić. Nastawienie to może jednak ulec zmianie, gdyby koniunktura się zmieniła lub stosunek sił wydawał się Niemcom wystarczający. Ich atawistyczny instykt zdobywczy „Herrenvolku” nie został wyteplony przez klęskę. Zwłaszcza, że ich nowe kierownictwo niezbyt energicznie z nim walczyło i walczy, a z utraconych ziem zrezygnować nie chce.

Przemilczanie tej sprawy przez autora artykułu podważa całą jego, pozornie logiczną argumentację, która dotyczy tylko chwili obecnej, przemilcza zaś możliwości zmiany w stosunku sił i nastrojach. Jego obstawanie przy programie rewizjonistycznym jest wodą na młyn propagandzistów komunistycznych, bo powoduje, że ich przesadne alarmy i oczywiste kłamstwa trafiają na podatny grunt wśród zagrożonych narodów. By argumentacja Hansa Woehla mieć mogła prawdziwą wartość, powinien zdobyć się na postawienie „Kropki nad „i” w sprawie rewizjonizmu. Niestety jej nie stawia.

KRONIKA WOJSKOWA

SOWIETY. Trzy nowe wyczyny sowieckie w dziedzinie pocisków kosmicznych przybliżyły styczeńowi osiągnięcia amerykańskie. Dnia 4 lutego wszedł w orbitę ziemi najcięższy z dotychczasowych satelitów, ważący aż 6,5 ton. Okrąży on nasz glob co 90 minut w odległości od 139 do 204 mil. 12 lutego, pojawił się w przestworzach podobny satelita, który na sygnał z ziemi wyrzucił w kierunku planety Wenus pocisk kosmiczny, ważący rzekomo 643 kg, który ma dotrzeć w jej pobliże lub trafić w nią 19 lub 20 maja. Po kilku dniach ogłoszono, że minie ją w odległości ok. 180.000 km. Następny komunikat Moskwy zapowiedział, że odchylenie wyniesie tylko 90.000 km., dzięki korygującym kierunek lotu impulsom z ziemi. Jak będzie w rzeczywistości, może nigdy się nie dowiemy, bo stacje zagraniczne, nie wyłączając potężnego teleskopu radarowego w Jodrel Bank, straciły już kontakt z tym pociskiem, mającym nadawać sygnały na 922 megacyklach. Jeżeli nie wejdzie w orbitę planety Wenus, wejdzie w orbitę słońca. W niej krążyć już trzy mniejsze pociski, które nie trafiły w księżyc, w tym dwa amerykańskie.

Jeszcze większym osiągnięciem speców sowieckich, przynajmniej pod kątem szans wyrzucenia człowieka w orbitę ziemi, było udane ściąganie na ziemię, przy pomocy retrorakiet, satelity, wystrzelonego 9 marca. Wagił rzekomo 4,7 ton i zawierał psa, świnkę i różne żyjątka. Cały ten ładunek wylądował podobno bez szwanku w upatrzonym miejscu. Była to czwarta, zresztą najbardziej zaawansowana próba tego typu, a druga udana. Amerykanie też przeprowadzili już dwa udane strzelania małpek w głowicach rakiet, jednak tylko na wysokość 155 mil i odległość 420 mil oraz przy maksymalnej szybkości 5.000 mil na godzinę, bo postugiwali się niezawodnymi, lecz słabymi rakietami „Redstone”. Dopiero, gdy użyje do tych celów rakiet „Atlas” a później jeszcze potężniejszych „Saturn”, będą mogli wprowadzać w orbitę ziemi dostatecznie wielkie kapsuły lub z satelitów wystrzeliwać pociski ku odległym planetom. Toteż George Low, przewodniczący NASA, oświadczył niedawno otwarcie, że Sowiety wyprzedziły na razie Amerykę w tej dziedzinie „o wiele miesięcy” i prawdopodobnie wystrzela człowieka w orbitę ziemi.

W lotnictwie pilotowanym, zarówno prasa sowiecka jak międzynarodowa już od dawna milczy o temat jakichkolwiek nowych typów lub osiągnięć sowieckich. Nie znaczy to oczywiście, by lotnictwo to nie miało się unowocześniać. Najprawdopodobniej zastępuje się przestarzały sprzęt typami ulepszonymi. Nie wydaje się natomiast, by je sprzętowo i organizacyjnie rozbudowywano. Za to, podług niemieckiego miesięcznika „Wehrkunde”, sowieckie lotnictwo ko unikajcyne ma być w najbliższych latach niebawem rozbudowane. Gdy „Aeroflot” w jesieni 1960 miał 2.003 samolotów, z których podobno tylko 210 miało napęd odrzutowy, do roku 1965 jego tabor I. linii ma wzrosnąć do 4.000 lub nawet 4.500 samolotów, w tym 2.000 odrzutowych. Nowe typy mają w pełni odpowiadać typom wojskowym. Równocześnie ma się unowocześnić 60 lotnisk. Moskwa ma mieć trzy wielkie lotniska komunikacyjne: Wnukowo dla ruchu krajowego, Szemetiewo dla ruchu międzynarodowego i Domodowo — jako zapasowe dla obu sieci. Gdy w rol ubiegłym „Aeroflot” przewiózł 17 milionów pasażerów, to w roku 1964 ma być gotowy do przewiezienia 50 milionów.

Podług źródeł szwedzkich sowiecka marynarka wojenna ma w sumie 37 szkół, w tym dwie kadeckie. Podług tych samych źródeł już pięć krążowników posiada rakiety i to nie tylko przeciwlotnicze, ale także taktyczne o dość dużym zasięgu. Rakiety przeciwlotnicze „M-2” odpowiadają lądowemu typowi „T-8” o zasięgu 40 kilometrów, a jednostopniowemu typowi „T-60” o podobnym zasięgu. Arktyczna flota sowiecka, składająca się przeciętnie z 6 krążowników, 70 niszczycieli i eskorterów oraz około 110 okrętów podwodnych, opiera się na bazach w Murmańsku, Archangielsku, Siewieromorsku, Siewerodwinsku i Bieluszcy. Ostatnia z tych baz położona jest w południowej części wielkiej wyspy Nowaja Ziemia.

Wojska lądowe otrzymują nowe czołgi „T-10” w miejsce czołgów „Stalin III”. Są one dłuższe i szersze, lecz niższe. Ważą ok. 50 ton, mają większy promień działania i poruszają się łatwiej w terenie. Nacisk ich gąsienic wynosi tylko 700 gramów na 1 cm². Podobno wprowadza się także nowe przeciwpancerne granaty ręczne „RKG-3”, ważące 2,5 funta i rzekomo przebijające płyty pancerne do grubości 5 cali, a więc znacznie skuteczniej niż używane dotychczas granaty „PGR”.

„GRYF”
POLECA
NOWOŚCI

MICHAŁA SOKOLNICKIEGO ROK CZTERNASTY
Cena 35/- \$6.00 — 24 NF.

ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ
wdowy po Marszałku

WSPOMNIENIA
Cena 35/- lub \$6.00

Dzieło zbiorowe o walkach 1. dywizji grenadierów we Francji „WYKONAĆ 4444”
Cena 35/-, \$6.00 lub 25 NF

OKAZJA!
Tom II i III
„Bitwa o Monte Cassino”
(w broszurze)
każdy tom po 9/- \$1.50 lub 6.50 NF

Zamówienia i przekazy prosimy kierować do:
GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Road,
London S.W. 11.

ŻOŁNIERZE 2. BAONU GREZADIERÓW („Kratkowanych Lwiątek”)

proszeni są o podanie swych adresów por. Piotrowiczowi Alfonsowi (13, Forth Park Gardens, Kirkeady, Fife). Pozostaje to w związku z projektowanym pierwszym zjazdem koleżeńskim wszystkich b. żołnierzy Baonu, w drugiej połowie września br. Bliższe szczegóły zostaną wkrótce podane w rozesłanym piśmie okólnym.

ZA KOMITET ORGANIZACYJNY ZJAZDU:
Por. A. Piotrowicz Pplk. St. Chaszynski

PIELGRZYMKI ZAGRANICZNE POLAKÓW Z W. BRYTANII W 1961 R:

I. Do Sanktuarium Francji w Lisieux, Nevers, Paray le Monial i w Paryżu w dniach od 8 do 15 lipca br.
II. Do Lourdes na Wniebowzięcie N.M. Panny od 11 do 18 sierpnia br.,
III. Do Rzymu, Asyżu i Monte Cassino w czerwcu br.

Pielgrzymki organizuje, udziela szczegółowych informacji i zgłoszenia już przyjmuje:
INSTYTUT POLSKI AKCJI KATOLICKIEJ
8, Alma Terrace, Allen Street, London, W. 8.
Ilość miejsc ograniczona, pośpiech wskazany.

ŚWIEŻE OWOCE

NADAL WOLNE OD CŁA.
Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

10 lb. cytryn i 10 lb. pomar.	63/-
10 lb. bananów	36/3
10 lb. cytryn	35/-
10 lb. pomarańcz	35/-
5 lb. cytryn i 5 lb. pomarańcz	35/6
5 lb. grapefruitów	24/6
20 lb. cytryn	60/-
5 lb. bananów	23/3
20 lb. pomarańcz	60/-

Gwarantujemy rekordowo szybką dostawę w świeżym stanie.

Największy Dom Wysyłkowy

TAZAB

TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS. LONDON, S.W.7. TEL. FRE 3175

ROLA ORGANIZACJI MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ

TEMATEM OBRAD XIV RADY AKCJI KATOLICKIEJ W WIELKIEJ BRYTANII

W niedzielę 5 marca br. odbył się w Londynie doroczny, z kolei XIV Zjazd Rady Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej w W. Brytanii, na który przybyło ponad sto osób, stałych członków Rady oraz delegatów organizacji katolickich centralnych i parafialnych. Reprezentowane były ośrodki: Birmingham, Cheltenham, Coventry, Hereford, Long Marston, Luton, Dunstable, Manchester, Nottingham, Redditch, Swindon i Wolverhampton, nie licząc oczywiście parafii polskich w Londynie. Zjawiła się na Zjeździe spora grupa młodzieży, zainteresowanej tematem trzech referatów o konieczności pomocy organizacjom młodzieży.

Zjazd rozpoczął Msza św. w kościele polskim przy Devonian Rd, którą odprawił ks. infułat B. Michalski. Kazanie o doniosłości apostołstwa świeckich w życiu Kościoła o odpowiedzialności naszej za młodzież wygłosił ks. dr E. Rytko, marianin z Fawley Court. Chór parafialny pod kier. p. Wojciechowskiego wykonał szereg pieśni wielkopostnych. Znakomity b. p. Marian Nowakowski śpiewał jedną z nich przy akompaniamencie p. Z. Cauglan.

NASZA ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA MŁODZIEŻ

Po otwarciu obrad Zjazdu Rady w świetlicy przy kościele polskim przez prezesa IPAK p. J. Balińskiego-Jundziłła, przemówienie wygłosił ks. prałat W. Stanisławski, witaając Zjazd imieniem Władz Duchownych i wskazując aktualność głównego tematu obrad oraz podkreślając groźbę wynarodowienia i utraty wiary u dzieci i młodzieży polskiej urodzonej i wychowanej poza krajem. Ks. Prałat przedstawił starania jakie podjęły Władze Duchowne, aby przez Sekretariat Generalny KSMP objąć opiekę nad kołami młodzieży katolickiej istniejącymi w naszych ośrodkach. Musi być podjęty nowy wysiłek, aby tam gdzie nie ma jeszcze organizacji młodzieży mogła ona powstać. Instytutowi Akcji Katolickiej składa ks. prałat podziękowanie za podjęcie tej aktualnej i pilnej sprawy, całemu naszemu społeczeństwu leżącej na sercu.

OBOWIĄZEK WOBEC PRAWDY

Po odczytaniu listu, jaki nadesłał do prezydium Rady Opiekun Duchowy Emigracji, J. E. ks. arcybiskup J. Gawlina, głos zabrał prezes Instytutu p. J. Baliński-Jundziłł i przedstawił zadanie Akcji Katolickiej w życiu Kościoła - chwili obecnej. Obejmuje ona bowiem czynny stosunek do życia tych wszystkich katolików, którzy żyją prawdą. Wymownie przedstawił nasze obowiązki wobec prawdy Bożej Papież Jan XXIII w swym ostatnim przemówieniu wigilijnym, gdy przestrzegł przed naruszeniem VIII-go przykazania, jeśli chodzi o cześć bliźniego, którego dobre imię mamy szanować. Zakończył zaś swe orędzie Ojciec św. wezwaniem, abyśmy pamiętali, że prawda Chrystusowa pozwoli nam przebyć wszelkie niebezpieczeństwa, jak pozwoliła św. Piotrowi zapanować nad prawami fizycznymi i chodzić po morzu, gdy zaufał Chrystusowi. Walka z „pokusą strachu” — oto jedno z naszych zadań w obecnych czasach. Stawianie czoła

klamstwu i negacji wymaga od nas mężstwa, cierpliwości, roztrpności i ofiary.

POKUSA OBOJĘTNOŚCI NA LOSY KOŚCIOŁA MILCZENIA

Ileż tych cnót potrzeba naszym braciom w krajach, gdzie trwa prześladowanie wiary w rozmaitych postaciach. Naszym obowiązkiem jest przypomnienie o nim i walka z pokusą obojętności na los naszych braci w Kościele Milczenia. Wszystko świadczy, że w naszym kraju zmienia się sytuacja Kościoła na gorsze i trzeba, abyśmy dawali wyraz naszemu oburzeniu z tego powodu, bo chodzi tu o podstawowe prawa człowieka do wyznawania wiary i do wychowywania w niej swych dzieci. Łączymy się z Krajem w jego najistotniejszych dążeniach, a więc i w wypełnianiu programu poszczególnych lat Wielkiej Nowenny Narodu, na nich opierając naszą pracę w Instytucie. Przygotowując się do święceni Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej, kładziemy akcent na stronę duchową tej wielkiej rocznicy a nie tylko na historycznej, jak to usiłuje czynić propaganda reżymowa, spychając fakt Chrztu Polski na plan dalszy, a na fakt wysuwając tysiąclecie wyłącznie państwowości naszej.

REPREZENTUJEMY POLSKĘ W WIELKICH ORGANIZACJACH KATOLICKICH

Chrzest Polski wprowadził nas do rodziny Kościoła i temu dajemy do dziś wyraz, biorąc czynny udział również w pracy międzynarodowych organizacji katolickich, gdzie staramy się zastąpić braci naszych w kraju dopóty, dopóki sami nie będą mogli w nich zasiadać. W ostatnim roku braliśmy udział w zjeździe Międzynarodowej Federacji Mężczyzn Katolików UNUM OMNES z referatem o położeniu Kościoła poza „żelazną kurtyną”. Braliśmy też wydany udział w polskiej Sekcji Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Monachium, dając jej dwa referaty, a kapłani polscy z W. Brytanii wygłosili trzy kazania na polskich nabożeństwach Kongresu.

Sledzimy z żywym zainteresowaniem przygotowania do Soboru Powszechnego a szczególnie interesuje nas miejsce jakie w jego obradach zajmie sprawa określenia roli świeckich w Kościele. Już zostało ogłoszone, że następny, już trzeci z kolei, Kongres Apostołów Świeckich odbędzie się zaraz po Soborze. Wraz z całym światem katolickim dzielimy troskę o przyszłość Kościoła w Afryce i uważamy, że ofiarność na cele misyjne nie tylko nie zmniejsza ofiarności na cele własne, ale z pewnością przyczynia się do lepszego odczuwania prawdziwych potrzeb.

TWORZĄ SIĘ CENTRA KATOLICKIE

Ale fundamentem naszego życia religijnego pozostaje zawsze parafia polska na obczyźnie i jej poświęcamy główną uwagę. Z radością odbywaliśmy nasz ostatni jesienny Zjazd Katolicki w sali

przy własnym kościele polskim w Manchester i obecnie z równą radością dowiadujemy się o nabyciu drugiego kościoła polskiego w Londynie.

Prezes IPAK zakończył krótkim sprawozdaniem z pracy Zarządu Instytutu. Z kolei działalność Instytutu w r. 1960 omówił jego dyrektor p. A. Onyszkiewicz, podkreślając dwa zjawiska: 1. Tworzenie się centrów polskich w większych miastach i skupianie się wokół nich mniejszych i mniej samowystarczalnych ośrodków przy czynnej współpracy wszystkich duszpasterzy i prezesów organizacji katolickich w danym okręgu; 2. Narastanie zadań i akcyj o charakterze charytatywnym, których się podejmują koła Akcji Katolickiej, Komitety Parafialne i tp. organizacje, mogące się nieraz poszczycić wielkimi sukcesami na tym polu. Z kolei wykonanie budżetu i gospodarke finansową IPAK przedstawił jego skarbnik p. B. Piekarczyk, podnosząc celową i oszczędną gospodarke Zarządu i dyrektora.

WYCHOWAWCZA ROLA ORGANIZACJI MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ

Część organizacyjną obrad przerwano, aby dać możliwość przybyłym wysłuchania trzech referatów na temat organizacji młodzieży. I tak o „Roli organizacji w życiu młodzieży” — mówił p. J. Prokop, sekretarz Gen. Związku Harcerstwa Polskiego; o „Organizacji młodzieży w parafii polskiej” — p. Z. Z. Majewski z Sekretariatu Gener. KSMP w Birmingham, prezes zaś Stow. Katol. Młodzieży Akademickiej „Iuventus Christiana” p. inż. E. Terelak mówił nt. „O oblicze duchowe młodzieży akademickiej na emigracji”

Po przerwie obiadowej toczyła się bardzo ożywna dyskusja nad tymi referatami, w której głos zabierali młodzi przedstawiając swe prośby do starszego pokolenia, które pragną kiedyś zastąpić w pracy w organizacjach społecznych. Niektóre z tych wypowiedzi, bardzo szczere i wypowiedziane z wielkim przejęciem się losem młodych towarzyszy, wywołały na sali odruch nie tylko sympatii ale i zainteresowania jakim się chyba dawno żaden zjazd polski nie cieszył. Zarówno referaty jak i dyskusja po nich, znalazły swój wyraz w rezolucjach, które padły osobno. Do sprawy młodzieży i jej organizacji wypadnie nam jeszcze nie raz powrócić, bo zadaniem Zjazdu było zwrócenie uwagi na znaczenie roli wychowawczej, organizacji młodzieżowych wszystkim tą sprawą zainteresowanych, a więc: rodzicom, duszpasterzom, organizacjom wszelkiego rodzaju, a szczególnie organizacjom katolickim w polskich parafiach na obczyźnie.

Po zakończeniu dyskusji i uchwaleniu przez aklamację rezolucji oraz despezy do ks. arcybiskupa Gawlina, uchwalono absolutorium z podziękowaniem dla Zarządu oraz budżet na nowy rok pracy i dokonano wyborów uzupełniających do Zarządu IPAK.

Obrady zamknięto modlitwą w intencji: Kościoła w Kraju, przyszłego Soboru Powszechnego i wszystkich Polaków, którzy biorą udział w jego przygotowaniu.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

GDZIE JESTEŚMY -- CO ROBIMY ?

Jan Elsner, oficer 11 Batalionu Łączności osiadł w Silsden, gdzie pracuje w charakterze majstra tkackiego.

Wiktor Kasproicz, kpt. z Brygady Spadochronowej, pracuje jako urzędnik w sporej londyńskiej fabryce sprzętu elektrycznego.

Wojciech Mazurczak, krakowianin, st. sierżant, majster samochodowy z 35 Kompanii Warsztatowej, pracuje w Bradford jako ślusarz-monter.

Jerzy Czarnuszczyk, podch. z 6 Pułku Panc. „Dzieci Lwowskich”, osiadł się z dala od dawnych kolegów, bo w wielkim porcie w Hull, gdzie jest zatrudniony jako majster instalacji stolarskich. Wa-

runki pracy zmuszają go do podróżyowania po całej Anglii.

Maria Wilk, ochotniczka z 816 Kompanii Transportowej PSK w 2 Korpusie, mieszka z mężem w Shepley, gdzie wychowuje troje dzieci.

Inż. J. Kot pracuje w Planning Committee w Sheffield.

Antoni Jaluwiczor, podch. z 2 Korpusu został w Rotherham górnikiem i przyzwyczaił się na dobre do pracy w kopalni. Najpierw w hostelu, a następnie w mieście stał się duszą organizacji kombatanckiej, gdzie przez szereg lat był prezesem.

NOWA FALA PRZEŚLADOWAŃ RELIGIJNYCH

Wystąpienie Gomulki przeciw Kościołowi w Polsce, choć zapewne związane z bliskimi wyborami, jest też ogniwem całego łańcucha antyreligijnych posunięć na terenie komunistycznego imperium.

W samej Moskwie miejski komitet partyjny wydał instrukcję przeciw „antysocjalnym elementom”, do których zaliczeni zostali przede wszystkim ludzie religijni. Członkom partii nakazano wzmożony wysiłek propagandy bezbożniczej, która by wskazywała na „antyspołeczną działalność kościołów i religijnych sekt”. Aby tym bardziej poniżyć religię, starym zwyczajem sowieckim w tej samej instrukcji wezwano do walki z pijaństwem, chuliganerią, czarnym rynkiem i szarlatanerią.

Najostrzejszą, jak dotąd, kampanię rozwinął reżym Kadara na Węgrzech. Według informacji prasy londyńskiej w ostatnich tygodniach aresztowano tam 1.200 osób, księży i świeckich, przy czym ofiarami tych prześladowań padają na Węgrzech obecnie jedynie katolicy. W samym

Budapeszcie miano uwięzić 200 księży katolickich a 500 na innych obszarach kraju, głównie w diecezjach Szekesfehervar, Pecs i Eger. Spośród 500 aresztowanych katolików świeckich szczególnie liczni pochodzą z budapesztańskiej dzielnicy Kristztina-Varos.

Chruszczow w Akmolińsku

W Akmolińsku, stolicy reklamowanych „ziem dziewiczych” pld. Kazachstanu, podczas wojny jednego z licznych terenów zesłania polskich rodzin, Chruszczow wygłosił nową, dziewiątą z rzędu mowę swojej podróży po rolniczych okręgach Rosji. Według relacji korespondentów z Moskwy trwała ona trzy godziny i była jeszcze jednym gwałtownym atakiem na opieszałość, niedbalstwo, obojętność na dobro zbiorowe i inne grzechy główne sowieckich rolników, na skutek czego produkcja rolna Zw. Sowieckiego nie jest wystarczająca. Podczas gdy w 1913 r. przy 160 milionach ludności wynosiła ona 86 milionów ton ziarna, w ub. roku 1960 przy 210 milionach osiągnęła zaledwie 130 milionów, co stanowi wzrost na głowę mieszkańca minimalny.

W swojej obecnej kampanii Chruszczow kładzie nacisk na zwiększenie wysiłku osobistego i zapewnia spędzanych na zebraniach słuchaczy, że jeśli będą więcej pracowali w Sowieciech pojawi się taka masa mleka, masła, chleba i kielbasy, która... przetrze kapitalistów o wyższości komunistycznego ustroju. Tymczasem, podawane przez samego Nikitę cyfry i jego dramatyczne wysiłki podniesienia sowieckiego rolnictwa świadczą, że Sowieciom wciąż daleko do ideału, namalowanego w mowie akmolińskiej.

Północny Laos w rękach komunistów

Podczas gdy na terenie międzynarodowym toczą się coraz nowe rokowania w sprawie neutralizacji Laosu, na jego terenie wewnętrzny komunistyczny zdołali opanować północne graniczące z komunistycznym pld. Wietnamem oraz Chinami, prowincje o egzotycznych dla nas nazwach: Sam Neua, Fong Salj i Ksieng Kuang.

Według korespondenta londyńskiego *The Daily Telegraph* M. Fielda, który zwiedził te tereny, w towarzystwie „neutralistycznego” premiera Laosu księcia Suwanna Fuma, komunistyczny — wbrew zaprzeczeniom — charakter oddziałów Patet Laos, oraz sowieckie ich uzbrojenie nie ulega wątpliwości. Samochody marki Gorki i Zis, działa przeciwlotnicze, ręczna broń maszynowa, samoloty, dzipy — wszystko to jest oczywiście pochodzenia sowieckiego. Na terenie okolicznych gór, rozlokowana jest też sowiecka ciężka artyleria.

Żołnierze i dowódcy oddział Patet Laosu, kapitan Kong Lae, chociaż przed oczyma zagranicy starają się ukrywać swój charakter komunistyczny, w zachowaniu swoim nie pozostawiają co do tego wątpliwości. Hasła, styl dyscypliny wojskowej, powszechnie używana forma „towarzyszu” we wzajemnych stosunkach, to wszystko jest na wskroś komunistyczne. Szczególnie fanatyczne oblicze ujawniają członkowie 134-osobowego komitetu młodzieży, który udał się z kpt. Kong Lae na północ po utracie Wiencjanu. Wszyscy oni odwiedzili Hanoi, stołeczne miasto sąsiadującego komunistycznego pld. Wietnamu i powrócili zachwyceni tamtejszym ustrojem oraz jego socjalnymi osiągnięciami. To umacnianie się komunistów na północy Laosu zdaje się wróżyć, że jeszcze jeden wolny kraj Azji zostanie przepełowiony i częściowo poddany totalizmowi komunistycznemu.

(s)

LIST DO REDAKCJI

„HALKA” W BELGII

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z artykułem p. Jana Ostrowskiego p. t. Halka Moniuszki w wykonaniu angielskim, który ukazał się w Nr. 8/973 Tygodnika Orzeł Biały-Syrena z dnia 23 lutego br. pozwałam sobie zawiadomić, że Opera Halka Stanisława Moniuszki została w sezonie teatralnym 1959-60 wystawiona w języku francuskim przez zespół zawodowych artystów Belgijskiej Opery Królewskiej w Liege.

Przedstawienie spotkało się z doskonałym przyjęciem publiczności. Staropolskie ubiory szlacheckie oraz ubiory góralskie, jeżeli się nie mylę, zostały wykorzystane przez Operę z Liege z Opery w Katowicach.

W bieżącym sezonie teatralnym 1960-61, mieliśmy inną miłą sercu polskiemu niespodziankę, a mianowicie na galowym przedstawieniu Opery Królewskiej w Liege na otwarcie sezonu teatralnego, śpiewał razem z artystami angielskimi i jednym holenderskim oraz w partiach solowych, przy akompaniamencie chóru operowego belgijskiego, nasz miły rodak, znakomity bas Opery Królewskiej z Londynu — Marian Nowakowski.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku

Jan Czarkowski

5, rue Boileau, Angleur (Liege) Belgique

UNIwersYTET WARSZAWSKI W LICZBACH

Na 151 katedrach Uniwersytetu Warszawskiego — informuje tygodnik studencki „itd” (nr. 3) — wykłada 184 profesorów i 136 ich zastępców. Poza tym na uniwersytecie pracuje 93 docentów, 245 adiunktów i przeszło 400 asystentów. Biblioteka UW posiada 1.557.095 tomów dzieł.

Uniwersytet Warszawski — pisze dalej „itd” — długo musiał leczyć wojenne rany: blisko 10 lat trwały prace nad odrestaurowaniem Pałacu Kazimierzowskiego. Studenci wynosili wtedy wapno i tynk”. Dziś przez bramę do tego Pałacu przechodzi dziennie 7.586 studentów, w tym prawie 50 proc. kobiet.

(FEC)



WOLNE od CŁA

Dostawa b. szybka.

- 1 lb. SMALCU wieprzowego
- 1 lb. BOCZKU w puszcze
- 2 lbs. WIEPRZOWINY **37/-**
- 2 lbs. BOCZKU wędzonego
- 3 lbs. SCHABU wieprzowego **42/-**
- 10 lb. Cytryn i 10 lb. Pomar. **63/-**
- 10 lb. Bananów **36/3**
- 10 lb. Cytryn **35/-**
- 10 lb. Pomarańcz **35/-**

CENNIK INNYCH PACZEK WOLNYCH OD CŁA NA ŻĄDANIE

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

FILM

„CIENIE“

Właściwie już nas nie zadziwić nie może. Zręta nawet nie jest to film bez treści-fabuli. Brak właściwie tylko „story“, w normalnym pojęciu tego wyrazu. Oczywiście nie można zaprzeczyć twórcy filmu, którym jest John Casavetes odwagi, nawet i się udało, choć nie zupełnie, dać obraz życia „dół“ amerykańskich. Normalnie Nowy Jork pokazuje nam „wyglaskany“, Casavetes pokazał brudny, nieszczęśliwy, dziki. Akcja rozgrywa się w szynku, na ulicy, na podwórku z kubkami na śmiecie, na stacji kolejowej, w mieszkaniu murzyńskim, w parku i na podwórku w muzeum.

Nieomal wszyscy, których aparat filmowy wypatrzył w ciżbie wielkomięskiej, to jaskiniowcy. Ich reakcje są właściwie czysto zwierzęce. Alkohol, kobiety (film zaczyna się i kończy scenami rozmowy z prostytutkami, a nawet bitką o nie), agresywność kobiet w stosunku do upatrzonych mężczyzn itp.

Dwie sprawy w tym filmie, który nosi trafny tytuł „Cienie“ (bo właściwie nie ma w nim ani barw jasnych ani ciemnych) przedzierają się przez pseudo-reportaż: konflikt między białymi i czarnymi, i reakcje mulatki, która za wszelką cenę chce zostać żoną białego.

Jak ocenić ten mocno reklamowany film? Raczej jako film przeciętny niemniej przez swoją inność od filmów, z którymi się styka widz stale, jako ciekawy.

„THE LONG AND SHORT AND THE TALL“

Tematyka bitewna trzyma się uporczywie ekranu. W miarę upływu lat, wzbogaca się o fntazję. Można bowiem opowiadać o niej tym, którzy jej nie widzieli. Brytyjczycy walczący z Japończykami w dżungli południowej Azji, a raczej tylko drobny fragment tych walk. Są to dzieje 7-osobowego patrolu: sierżant, kapral i strzelcy.

Scenariusz oparty na sztuce scenicznej (wieloletni sukces w jednym z teatrów Londynu) Willis Hall'a, popularnego pisarza W. Maikowicza, daje sugestywny i pełen napięcia film, niestety, jak podkreślono w większości recenzji, nie oddający pełnego autentyzmu walki w dżungli.

„MIŁOŚĆ I FRANCUZKA“

Mistrzostwo filmów złożonych z kilku, nie mających bezpośredniego związku ze sobą, historyjek filmowych, należy bezsprzecznie do Włochów. Tuż za nimi idą Francuzi. Film pod tytułem jak wyżej, jest przede wszystkim zabawny. Siódemka dobrych reżyserów nakręciła 7 historyjek, które opowiadają nam o Francuzce, od jej dzieciństwa, kiedy to niewinnie pyta rodziców: — Skąd się biorą dzieci, po takie sprawy jak pierwszy pocałunek z chłopcem, przez bardziej zaawansowane stadia miłości, po małżeństwo, zdradę małżeńską, rozwód i nawet... o... rozo, bigamie.

Ale żeby z tych tematów coś wyszło, nast. reżyserzy: Henry Decoin, Jean Dellanoy, Michel Boisrond, René Clair, Christian Jacque, Henri Verneuil i Jean Paul de Chanois, obrali sobie do pomocy kilkudziesięciu dobrych aktorów, w tym Martine Carol i Dany Robin. Do dobrych pomysłów komediowych dodać należy m. in. wstawkę kolorową do filmu czarno-białego jakim jest „Miłość i Francuzka“.

Pierwszeństw oddać trzeba René Clair'owi, który w fragmencie zatytułowanym: „Małżeństwo“, pokazał co potrafi, mając do dyspozycji dwoje młodych aktorów oraz wagon kolejowy, uwożący świeżo poślubionych do Paryża. Opowiada on o pierwszym ich sporze małżeńskim, klótni o rzeczy białe, które tu urastają do wielkich, i o pogodzeniu się pary, która ofiarowuje sprzątającemu wagony kolejarskiemu, paczkę papierosów i kapelusz, przedmiot sporu. Clair zresztą nie tylko reżyserował ten uroczy fragment, ale także go napisał.

Oczywiście, pod lekkim mknącym przez ekran obrazkami z życia, tkwi coś więcej niż tylko humor czy satyryczne spojrzenie. Ich właściwy sens dociera tak do serca jak i do rozumu widza.

Stefan Legeżyński

WROCLAW LICZY 430.000
MIESZKAŃCÓW

Z końcem stycznia br. Wrocław liczył ponad 400 tysięcy mieszkańców. Jest po Warszawie, Łodzi i Krakowie czwartym co do wielkości miastem w Polsce. Ponad trzydzieści kilka procent mieszkańców Wrocławia — jak podał „Express Wieczorny“ (nr. 26) — urodziło się w tym mieście po 1945 roku. (FEC)

HELENA ŻURKOWSKA

12 SONETÓW SZEKSPIRA *)

UROK świata nie starzeje się nigdy. Do wniosku tego dochodzą z biegiem czasu wszyscy poeci, którzy za czasów swej najpierwszej i światoburzej młodości, znudzeni tematyką chmur, czarodziejskich harf i anielskich postaci, zwrócili się do zgrzytliwych maszyn, a zamiast różanych poranków opiewają czelustwie kopalni.

Ciężar gatunkowy leży zawsze nie w tematyce, lecz w formie jej wyrażania.

To zapewne jest powodem, że temat, zwięzony przez potężnego wieszczka do jego własnej wizji, jest — i to z powodzeniem — powtarzany przez innych twórców poprzez wieki w coraz to innej wersji, we własnej interpretacji poetyckiej.

Dzieje się tak po dziś dzień z Homerem, którego dwa nowe przekłady: J. Wittlina i I. Wieniewskiego ukazały się w ostatnich paru latach, dzieje się tak z Szekspirem, na którego nowe, własne przekłady porywa się każde pokolenie w każdym nieomal języku świata.

W przekładach z innego poety najwyraźniej i najdobitniej objawia się indywidualność poetycka przekładającego artysty.

Szekspira w Polsce przekładał, poza plejadą całą poetów i uczonych, zarówno król Stanisław Poniatowski, jak Mickiewicz, Słowacki, Norwid i Kasprówic. A nadto Szekspir posłużył jako natchnienie i temat do wariacji najwybitniejszym poetom początku naszego stulecia, jak Wierzyński, Lechoń, Tuwim, Gałczyński.

Związując temat przekładów do Sonetów, w związku z ukazaniem się w Oficynie Poetów i Malarzy 12 sonetów Szekspira w tłumaczeniu W. Strzałkowskiego, należy podkreślić, że poza wspaniałym przekładem Kasprówicza wszystkich 154 sonetów, co chyba nie ma precedensu, bo nawet Maria Sułkowska która w 1913 r. wydała tłumaczenie wszystkich sonetów opuściła 135 i 136, — pokolenie obecne również próbuje swych sił.

W Antologii Liryki Angielskiej wydanej w 1958 r. przez J. Pietrkiewicza znajdują się dwa sonety (55 i 116) w jego tłumaczeniu.

Ukazują się też próby tłumaczeń w Polsce, rozsiane po licznych pismach, jak słynny 116 sonet w „Dzienniku Polskim“ Al. Mierzejewskiego (Kraków 1945), lub wplecione w przedstawienia teatralne utworów Szekspira, jak dwa sonety w tłumaczeniu Wł. Tarnawskiego (Son. 46 i 121) w „Miarka za Miarke“, w Teatrze Ziemi Opolskiej.

Opierając się na wyrażonym już wyżej twierdzeniu, że przekład ujawnia osobowość poety dokonującego przekładu, należy stwierdzić, że w przekładach W. Strzałkowskiego uwypukla się jego liryczna miękkość.

Niekiedy jest to w sprzeczności z charakterem sonetu i odbiera mu jego dynamiczny rozpęd, jak w sonecie 65, gdzie otrzymujemy abstrakcyjny opis: „...O gdzieś są siły co by czas wstrzymały“ zamiast obrazowego: „...What strong hand can hold his swift foot back“. Lub jak w 27 sonecie gdzie nie nie mówiące: „W piękno przemienia ciemnej nocy cienie“ jest bardzo blade wobec obrazu u Kasprówicza: „Zmienia noc starą w młody dzień uroczy“.

Najlepsze i najwierniejsze są u Strzałkowskiego tłumaczenia tych sonetów, w których opisowość i refleksyjność biorą górę nad obrazowością i metaforą, jak 30 i 71. Sonet 29 choć nie trzymający się tak wier-

*) Wiesław Strzałkowski: Sonety Szekspira — Przekład. Nakł. Oficyny Poetów i Malarzy (1961).

RECENZJA

nie oryginału, jako najrzeczniejszy, otrzymał najlepszą formę.

Wspaniały 117 sonet, wyrażający butną skrucie niesforne pirata-kochanka, nie oddaje wiernie w przekładzie myśli końcowej: „Bo wyznać mogę jedno w obronie miłości: zawińm, chcąc dowiedzieć uczuć twych stałości“. U Kasprówicza to brzmi: „Wszystkom to uczyni, me kochanie lubo, Aby twą wierność wystawić na próbę“.

To samo da się powiedzieć o buntowniczym 141 sonecie. Tu myśl jest zupełnie zmieniona. Mówi Szekspir:

„Only my plague thus far I count
my gain
That she that makes me sin
awards me pain“.

To nie jest:

„I za zysk sobie mam tę swoją
szkodę,
Ze zgrzeszyć każąc, dasz bólu
nagrodę“.

Jak u Strzałkowskiego, a raczej Kasprówiczowskie:

„Lecz zysk mam jeden: uczy mnie
pokuty
Ta, dzięki której spełniam grzech
ten luty“.

W. Strzałkowski stara się unikać i w tym wyraża wiernie Szekspira i pewnych archaizmów językowych, ujawnia siebie.

które się spotyka u Kasprówicza, jak „unuży“ (zmęczy), „myłka“ (błąd). „leż“ (w sensie leże), „luty“ (srogi), a pisze językiem prostym, dzisiejszym, bez żadnych sztucznych ornamentów. Odmienność melodii wiersza, właściwa językowi angielskiemu, zwłaszcza staccato krótkich słów u Szekspira jest trudnością niełatwą do przewyciężenia. Toteż w przekładzie na potoczność mowy słowiańskiej, często pomaga sobie tłumacz dowolnością rytmiczną. Natomiast poza małymi spornymi rozbieżnościami jak w son. 141 i 117 przekład jego jest zubożnie wierny i posiada w sobie jakby nieśmiałą młodzieńczą dumę kogoś, kto dorósł do oddania Szekspira własną mową. Poza wysiłkiem i pracą tłumacza należy podkreślić jego uczuciowość, która nadaje niektórym sonetom swoisty liryczny retusz i wydobywa ich podskórny ciepłą barwę.

Zimne zakończenie 116 sonetu u Pietrkiewicza:

„Gdybym się mylił, świat by
zwątpił przeto,
że ktoś już kochał, lub że ja
poetą“.

Strzałkowski oddaje z żarem:

„A gdyby, że się myślę nawet
dowód dali,
Tom nie pisał, a ludzie nigdy nie
kochali“.

i w tym wyraża wiernie Szekspira i ujawnia siebie.

IRENA SAS

CICHY

Bejrut, w marcu.
ROZRUCHY, które w ciągu sześciu miesięcy 1958 wstrząsnęły najmniejszą republiką Środkowego Wschodu, napoły chrześcijańskim, napoły muzułmańskim Libanem, zakończyły się zawieszeniem broni, jak określono je wówczas — bez zwycięzców i zwyciężonych. W czasie tych rozruchów lądowały w Libanie oddziały marynary 6 Floty amerykańskiej, czasowo jednak tej interwencji zachodniej i obstawienie jej zastrzeżeniami, rozładowały jej skuteczność. Ocaliły wprawdzie niepodległość Libanu, lecz poderwały zaufanie do Zachodu, jako do „naturalnego“ obrońcy chrześcijan w każdej potrzebie. Najważniejszym z tych zastrzeżeń było nie tajemnie przez Amerykanów, że właściwie szło im o Irak, a Liban ocalony został jakgdyby na skutek niewypału.

Od tej pory kilkakrotnie zmieniały się rządy w Libanie, zawsze jednak z zaznaczeniem, iż nie tyle idzie o pokój bez zwycięzców i zwyciężonych, ile że zwycięzcy, którymi są pronaserołowie, zgadzają się laskawie na odsunięcie w czasie realizacji planu wcielenia Libanu do Zjednoczonej Republiki Arabskiej.

Ta sytuacja trwająca już przeszło dwa lata, a połączona z normalnymi

NAUKOŁO ŚWIATA

O góralach, góralach Laosu i „Ognisku Polskim“

Napisał Czesław Jeśman

GÓRALE nie mają szczęścia do historii. Przede wszystkim dlatego, że pisze ją zwykle mieszkający nizin. Góry są romantyczne ale równiny są bogate. Ludom wysokogórskim coraz trudniej żyć na świecie. Polskich górali zdemoralizowały wielkie dochody w czasach dwudziestolecia i panie z Warszawy poszukujące silnych wrażeń na Gubałowie (czy pod nią). Frank obrazili ich nazywając Markomanami za t. zw. „Generalnego Gubernatorstwa“. Jestem pewien, że śliczna Barbara Gałczyńska nie uważa się za Markomanę, tymbardziej że wzięła się w Wielkie Księstwo Litewskie.

Górali Północnego Kaukazu zato nie tylko wytepił Sierow podziś II wojny światowej. Do historii ich, a szczególnie do Hadzi Murata dobrali się Sowietarze i wyprawiają zupełnie zdumiewające rzeczy ze zdawałoby się oczywistymi faktami. Maluczko a udowodnią, że Czeczeni, Adygeje, Dagestańcy, Czerkiesi, Osetyńcy, Abchazi i inne narody wogóle nie istniały.

Teraz przyszła kolej na górali Laosu. A właściwie na górali Serca Azji, kłębowa góra, nieprzebytek puszcz, rwących rzek, zimnych mgieł. Na mapach są one podzielone pomiędzy Chiny, Indie, Nepal, Tybet, Butan, Sikkim w zachodniej części i pomiędzy Burmę, Chiny, Syjam i podstawę półwyspu indochińskiego, Laos i północne terytorium Vietnamu opalone przez komunistów.

Do niedawna świat zewnętrzny prawie nie o nich nie wiedział. Z bardzo prostego powodu. Narody Azji Południowo Wschodniej nie znoszą stosunkowo zimnego, mglistego i wilgotnego górskiego klimatu. Granica około 1000 metrów ponad poziomem morza jest dla nich skuteczniejsza niż traktaty międzynarodowe. A górale, z kolei, mrą jak muchy, z chwilą osiedlenia się na dłuższą niż parę tygodni na równinach. Stąd też od zarania dziejów wojny i pokoje w tej części świata należy zawsze przyjmować z poprawką geograficzną i kli-

matyczną: obowiązywały one do pewnej określonej wysokości ponad poziom morza. Tybet, Nepal i księstwa okoliczne stanowiły tu wyjątek ponieważ klimat ich jest znacznie zimniejszy aniżeli klimat przedłużenia wschodniego górskiego trzonu Azji i mniejsze są różnice w wilgotności pomiędzy dolinami a szczytami gór.

Na arenie rozgrywek międzynarodowych pierwsi z górali Południowo Wschodniej Azji objawili się Nagai. Zamieszkują oni haszce podhimalajskie pomiędzy Burmą i Assamem. Chodzą prawie nago, są pochodzenia proto-mongolskiego, posiadają barwny folklor i nie cierpią Indusów. Za czasów administracji angielskiej w Indiach Nagów pozostawiono w spokoju. Placili symboliczne daniny i parę razy do roku dopuszczali do siebie rządowych inspektorów. Pod słońcem suwerenności Indii z Nagami zaczęto wyprawiać przykre rzeczy. Domagają się oni obecnie niepodległości. Jest ich około pół miliona i nie posiadają osiedli wielkości średniej wsi nizinnej. Niebardzo więc wiadomo jak taka niepodległość ma wyglądać. Oczywiście Nagom chodzi przede wszystkim, jeżeli nie wyłącznie, o to by Indusi nie pokazywali się w ich stronach. Wobec tego trwa partyzantka. Do jej największego natężenia doszło w latach 1955-1957. Rząd indyjski przyznał się do straty 390 żołnierzy w tym okresie. Nagów miało zginąć przeszło półtora tysiąca. Pojawił się też dość tajemniczy dr Angami Z. Phizo. Mieszka w Londynie i podaje się za woda wolnościowego ruchu Nagów. Indusi znaleźli tymczasem swojego „przywódcę“ dra Imkongliba Ao. Jest to niewątpliwie Nag a jego prawo do przywództwa jest wątpliwe. Rodacy usiłowali go zamordować dwukrotnie w ubiegłym roku. Teraz Nehru zapowiada utworzenie autonomicznego państwa Nagów. Ale 30 tysięcy wojska indyjskiego stacjonuje w Nagalandzie. Nie potrzeba wysłać wyobraźni by zrozumieć jaką

to wszystko radość sprawia rządowi w Pekinie.

Podobnie jak rozwój sytuacji wśród górali Laosu.

Byli oni zawsze (jeszcze bardziej aniżeli Nagai) odseparowani od nizinnych i teoretycznych rodaków z gorących i dusznych równin. I jeszcze mniej o nich wiadomo. Tyle tylko w gruncie, iż istnieje na teoretycznym pograniczu laocjańsko-syjamsko-chińsko-vietnamsko-burmeńskim od 30 do 40 grup mówiących różnymi językami, o różnej kulturze materialnej i w wyrażną niechęcią do utrzymywania stosunków z kimkolwiek. Do tego stopnia, iż tylko kilku wodzów szczepowych zna narzecza innych szczepów lub języki nizinne. Wystarcza to zupełnie by sprzedawać opium — jedyny i złotodajny ziemio-plód tych okolic. Górale sami opium ani nie palą ani nie żują. Pozostawiają to durniom z nizin.

Właściwie wiadomo trochę więcej tylko o Moł. Jest ich około miliona rozsiadanych głównie na wyznaczkach Laosu i trochę w Syjamie.

Wstępne badania archeologiczne i antropologiczne daly zdumiewające wyniki. Okazało się np. iż ich tradycje plemienne, przekazywane z pokolenia w pokolenie przez bardzo odznaczają się długowiecznością. Moł np. przechowali pamięć megaterium i hipopotamów, gatunków zoologicznych które wyginęły w tych okolicach jeszcze w czasach Trzeciorzędu geologicznego. Są rasą malajsko-polinezyjską i istnieją silne zbieżności pomiędzy nimi a tak odległymi ludami jak Dajacy na Borneo, Igoroci i Aeta na Filipinach i niektórymi szczepami na Madagaskarze i wyspie Hainan, jednym z ośrodków gdzie ciągle jeszcze utrzymują się „niechiński“ czy „przedchiński“ Chińczycy.

Dla górali Laosu, gdzie stanowią 1/3 ludności, każdy rząd jest wro-

LIBAN

właścicielami tego bardzo anormalnego terenu, wtrącała cały Liban w nastrój chaosu, w którym z jednej strony koniunktura gospodarcza ewoluje nad wyraz korzystnie, dzięki liberalizmowi, z drugiej polityka zagraniczna i wewnętrzna błąka się po coraz nowych drogach anarchizując się coraz bardziej. Nie dziw, że lokalne nastroje najlepiej oddaje tryptyk publikowany przez miejscowe pismo humorystyczne, przedstawiający trzech modlących się Libańczyków, z których jeden błaga Allacha by zniszczył opozycję, drugi — by zniszczył obóz rządzący, a trzeci — zwykły, przeciętny obywatel libański, modli się tylko: „Wielki Boże spełń ich życzenia“!

Ostatnia wizyta prezydenta Zjednoczonej Republiki Arabskiej w Syrii doprowadziła do takiego podniecenia w sąsiadującym z nią Libanie, że osiemnastoosobowy gabinet brał się wzajemnie za czuby, prasa wymyślała sobie w najgorszy sposób, odpowiednio do przemówień, które wygłaszał „dostojny gość“ z wyzyna swego syryjskiego podium, gdzie najładniejszą nazwą dla chrześcijańskich polityków Libanu były inwektywy jak zdraycy, psy, agenci obcy, a najładniejszą groźbą — tradycyjnie sowieckie „zmiżdżenie“.

„im“ w Londynie

gim i każdy cudzoziemiec osobą nie-nawistną. Po nastaniu niepodległości nie się pod tym względem nie zmieniło. Niestety tylko komunistyczny Pat-het Lao poszedł po rozum do głowy. Za najmniejsze przekroczenie kurtuazji czy typnięcie okiem na dziewczynę politykur rostrzelują z miejsca swoich żołnierzy. A rezultat jest ten, iż górale, na swoje własne nieszczęście w ostatecznym rozrachunku zdają się sprzyjać „czerwonym“.

A na zakończenie parę słów nie na temat, t. zn. o „Ognisku Polskim“ w Londynie. Od paru lat stało się ono jednym z lepszych i ciekawszych klubów w Londynie. I dlatego powinniśmy o ten poziom dbać, a nie ograniczać się do składania, należnych zresztą, słów uznania zarządowi. To z kolei pociąga za sobą publiczne wietrzenie szaf z naftaliną. I tak rozestano ostatnio zaproszenie na „Wieczór Flamingo“ z udziałem „hiszpańskiej tancerki Tani Morena“. Otóż nikt nie jest obowiązany wiedzieć, iż gatunek cygańskiego śpiewu i tańca w Hiszpanii nazywa się „flamenco“. Ale jak się o tym pisze na zaproszeniu to o tym wiedzieć trzeba.

Dowiadujemy się też, iż to Wielki Książę Dymitr Romanow został członkiem „Ogniska“. Po pierwsze nie „Książę“ a „książę“ — a conajwyżej „książę“. Nie będę tłumaczył dlaczego; zarząd „Ogniska“ ma wiedzieć bez moich nauk. Nie mam żadnych osobistych sprzeciwów wobec Jego Cesarskiej Wysokości. Ale umówmy się. Dynastia Holstein-Gottorp-Romanow została zdetronizowana jako królowie polscy w r. 1830. Nigdy się z detronizacją nie zgodziła co doprowadziło do znacznego rozlewu krwi i złowieszczonego pogorszenia się stosunków polsko-rosyjskich. Sytuacja prawna pozostała do dziś bez zmiany. Pozatym kandydatura J. C. Wysokości nie została „wywieszona“, jak to się praktykuje w każdym klubie londyńskim. Jest to nietakt i w stosunku do J. C. Wysokości i do ich członków „Ogniska“ którzy by tak jak ja, ze względu na formalnych p ze inko jego kandydaturze protestowali. Jak klub to klub.

Wreszcie po dziesięciu dniach strasznego zgłębienia i krzyków, Abdel Nasser złagodziwszy nieco przed wyjazdem ton swych wypowiedzi, opuścił Syrię udając się do Kairu.

Jednak skutki tej operacji, mającej na celu odwrócenie uwagi społeczeństwa syryjskiego, od własnych trosk — bardzo poważnych po trzech latach unii z Egiptem — w Libanie pozostały. Najbardziej wypróbowani, wśród chrześcijan przyjaciele Z.R.A. jak patriarcha maronicki, który w roku 1958 wyraźnie opowiadał się za zbliżeniem do Nassera, tym razem ostro wystąpili przeciw mąceniu pokoju i żądaniu, by wszyscy czolgali się przed dyktatorami. Równolegle jednak wielu polityków muzułmańskich Libanu pożegnało wyjeżdżającego „Raisa“ telegramami i listami, nie kryjąc, że pracują dla unii i że oczekują jej spełnienia bodaj jeszcze w tym roku.

Trudno zaprzeczyć, że wyraźniej jeszcze niż w r. 1958, Liban wszedł w stadium powolnego rozkładu. Nie wydaje się wprawdzie, by Nasser był zdolny sprowokować natychmiastowe przyłączenie tego państwa do Egiptu, choć w parlamencie prawdopodobnie mógłby otrzymać większość dla takiego wniosku, jednak w planie jego leży utwierdzenie muzułmańskiej części społeczeństwa w jej tendencjach, ukrywając je pod pozorami areligijności i równości dla wszystkich. Nawiasem mówiąc procent ludzi wykształconych wśród chrześcijan w Libanie przekracza kilkakrotnie odpowiednie liczby muzułmańskie.

Obóz chrześcijański, zlekka nadgryziony przez ideologię unionistyczną, miałby pozostać dalej pod ostrzałem tak, by po czasie Liban — jak dojrzały owoc, bez oporu lub przynajmniej bez poważnego oporu — wpadł w otwarte ręce panarabskiego dyktatora.

Trudno zorientować się czy w ogóle le i jak wyobraża sobie Abdel Nasser nieuniknione reakcje innych państw Środkowego Wschodu.

Na przeszkodzie leży bowiem nie tyle taka czy inna wola większości społeczeństwa libańskiego, lecz raczej obawa przed sprowokowaniem konfliktu, w którym pierwsze skrzypce odegraliby poza notorycznymi przeciwnikami Nassera, Irakiem i Jordanią, również i w szczególności Żydzi, to znaczy państwo Izraela. Nie można sobie przecież wyobrazić, by Izrael zgodził się na całkowite okrażenie, oczywiście konsekwencją inkorporacji Libanu do unii arabskiej.

Nikt nie myśli jednak o szkodzie, jaką byłoby niewątpliwie zniknięcie małej Libańskiej Republiki, będącej obok Izraela najbardziej kulturalnym państwem na terenie Azji i Afryki.

Red. Jakub Hoffman referował wydany w Niemczech tom pt. „Polen“ w cyklu Ost-Europa Handbuch. Działo się to na specjalnie urządzonym zebraniu publicznym Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. B., w Instytucie im. gen. Sikorskiego w Londynie. Zagajając zebranie gen. M. Kukiel podniósł, że ta swego rodzaju encyklopedia rzeczy polskich jest dziełem zespołu (31) uczonych i wydana została w Tebindze pod redakcją dra Wernera Marketta. Objęty został przez nich ostatni okres historii współczesnej Polski od pierwszej wojny światowej do przełomu roku 1957/58.

Gen. Kukiel wskazał przy tym, że nie ma w tej chwili drugiego takiego opracowania o Polsce współczesnej. Jest zarówno najobszerniejszym jak i najgruntowniejszym z istniejących dzieł w tym zakresie, niezwykle pożytecznym nie tylko dla badacza naukowego, lecz także dla publicysty. Znanie opracowanie emigracyjne tego typu wydane zaraz po wojnie w Szwajcarii, pt. „Pologne“ w 3 tomach nie dorównywa mu ani systema-

Polskie życie kulturalne

NIEMCY O POLSCE I POLACY O SOBIE

tycznością, ani gruntownością, ani jednolitością redakcji. W Kraju także nie pojawiło się żadne opracowanie encyklopedyczne na odpowiednim poziomie.

W swym obszernym referacie red. J. Hoffman wskazał najpierw na pokaźne rozmiary tego podręcznika, liczącego 829 stron dużego formatu, z 55 tablicami i mapami i olbrzymią bibliografią. Z pięciu części (z licznymi podziałami) w trzech pierwszych objęty został nie tylko Kraj, ale i wydarzenia na emigracji.

Na uwagę zasługuje opracowanie zagadnienia inteligencji polskiej, dokonane przez dra Heralda Laeun'a, które wypadło dużo lepiej od analogicznego opracowania polskiego (dra Clalasińskiego), i dlatego zasługiwałoby na szybkie przetłumaczenie na język polski.

W swym omówieniu ważniejszych zagadnień, referent wskazał na obiekty-

wizm wykazywany naogół, z wyjątkiem spraw takich, jak przesiedlenia i stosunki na polskich ziemiach zachodnich, co do których zgłosił należy b. wiele zastrzeżeń.

W ożywionej dyskusji wzięli m. in. udział prof. P. Skwarczyński, prof. J. Jasnowski, który przypomniał inne tego rodzaju opracowania z przeszłości dokonywane przez nie-Polaków, płk. dr S. Biegański rozwinął szereg uwag o charakterze historyczno-filozoficznym, wysuwając przypuszczenie, iż omawiana praca jest wyrazem dążeń ogólnoeuropejskich w Niemczech, w rozwinięciu dawnej idei środkowo-europejskiej, płk. A. Sawczyński, który na podstawie własnych zetknięć na kongresach z historykami niemieckimi stwierdzał, że zarzekając się wszelkich związków z ideologią „Mittel-europä“, natomiast bliższa im byłaby myśl zjednoczonej Europy na wzór amerykańskich Stanów Zjednoczonych. Dalej p. S. Wasik wskazywał na żywe wśród Niemców przekonanie, iż w swobodnej grze sił zdołają Niemcy uzyskać stanowisko przodujące. W końcowych uwagach red. Hoffmana i gen. Kukiel podkreślono znajomość języka polskiego przez wielu autorów omawianego dzieła.

MIEDZY PLOTKĄ I A NEGDOTĄ

Przeinaczanie faktów nie zawsze jest zwykłym i ordynarnym kłamstwem. Po prostu świadkowie tak się coś wydaje lub wydawał. Komuż z nas nie zapadło w pamięć wrażenie czegoś ogromnego i pięknego z lat dziecińczych? Na przykład jak jadalny we własnym mieszkaniu lub kościół na sąsiednim placu. Rozczarowanie jakie następuje po kilkunastu lub kilkudziesięciu latach, gdy spojrzymy ponownie na ten sam kościół, lub wejdziemy do tego samego pokoju ma w sobie coś z gorzkiej krzywdy. Powstaje w nas pretensja o coś nieokreślonego; nie wiadomo do kogo. Mogę wyjaśnić: pretensja jest do świata, że zniszczył nam obraz lat dziecińczych, obalił bezlitośnie nasze przekonania i nazwał je złudzeniami.

Trafalgar Square to bardzo duży plac

„W drodze do studia widziałem na Trafalgar Square tłum manifestujący na rzecz pokoju“ — zapewnia podnieconym głosem reporter radia warszawskiego. I dodaje wyjaśnienie, że Trafalgar Square to „ogromny plac, największy w Londynie“. Czy skłamał? Zapewnie nie.

Odrzuciwszy dość trudną do sprawdzenia sprawę na rzecz jakiegoś pokoju manifestowano, stwierdzić trzeba, że rzeczywiście Trafalgar Square to spory plac. Co więcej: nie ma godziny dnia w której nie przebywało by na nim conajmniej kilka tysięcy ludzi. Zwłaszcza w dzień pogodny. Ściąga ich tam stała atrakcja w postaci dwóch ładnych fontann. A także stada gołębi, które można karmić i fotografować się z nimi na wieczną wydarzenia pamiętkę. Pod kolumną Nelsona zaś, która jest centralnym punktem placu nie ma dnia by ktoś nie manifestował. Nikożo nie interesuje kto manifestuje i dlaczego, ludzie przechodzą obok karmiąc dalej gołębie.

Tak się dziwnie złożyło, że i ja byłem tego dnia na Trafalgar Square. W godzinie przerwy obiadowej. Widziałem tłum ludzi: chodzili, zatrzymywali się, siadali na ławkach i na stopniach prowadzących do National Gallery by zjeść swoje popołudniowe kanapki. Grupa kilkudziesięciu ludzi stała rzeczywiście pod ja-

kimś transparentem, którego treścią nikt się nie interesował.

Reporter nie skłamał. Nie popełnił nawet błędu. Wprowadził tylko w błąd wszystkich słuchaczy, którzy nie znają Trafalgar Square.

„Pax“ w Wietnamie

W północnej części dawnych Indochin, pozostało ponad milion katolików. Ucieczki do Południowego Wietnamu i śmierć z ręki miejscowej bezpieki zmniejszyły tę liczbę do 700 tys.

Jest to spory procent z pięciomilionowej ludności. Komuniści nie mogli wypełnić atoleizmu jednym pociągnięciem pióra, zwłaszcza, że katolickimi są całe okolice. Stosując zatem metody żywcem zapożyczone z bardziej doświadczonych reżymów komunistycznych. Z jednej strony izoluje się ludność od duchowieństwa. Kler miejscowy jest prześladowany przy pomocy środków policyjnych i podatków, seminaria nie działają. Utrudnia się uczęszczanie na nabożeństwa: zwalając na niedziale wiece i „uchwalając“ dodatkowe normy pracy na rzecz „pokoju“. Z drugiej strony utworzono na wiosnę ubiegłego roku „związek księży patriotów“ obecnie zaś, tj. w lutym tego roku, powstał „katolicki kościół narodowy“.

Tutaj zdaje się, że instruktorami byli „fachowcy“ polscy, zarówno z kół partii jak i z „Paxu“. Wiet-Min jest wyjątkowo popularnym krajem w Polsce. Popularnym w tym znaczeniu, że ciągle ktoś jeździ do Hanoi. Płoc techników i doradców z Polski jest zastanawiająca. Zastanawiająca jest także mnogość reportaży w prasie krajowej. Wydaje się, że Płn. Wietnam stał się „podopiecznym“ reżymu Gomulki, przynajmniej w tych sprawach z którymi nie radzą sobie „doradcy“ chińscy.

„Wojska spadochronowe“

Spadochron jak wiadomo jest przedmiotem, przy pomocy którego można wyskoczyć z samolotu i wbrew oczywistym przewidywaniom znaleźć się na ziemi bez większej szkody dla zdrowia, zamiast zamienić się w rozpląszonego zewłok. Wojska spadochronowe to takie wojsko, które skacze na spadochronach i zaczyna walkę w miejscu dla nieprzyjaciela niewygodnym.

Tak było w czasie ostatniej wojny. Oddziały spadochronowe w armiach walczących, czy to amerykańskie, czy angielskie, czy niemieckie, czy japońskie — a także nasza Brygada Spadochronowa — zdobyły sobie słuszną opinię wojsk elitarnych, najlepszych. Tradycja utrzymała się także po wojnie, po części dzięki wyjątkowej wytrzymałości psychicznej i fizycznej „des Paras“ — spadochroniarzy francuskich. Ci byli i są tak świetni, że sama ich nazwa budzi szacunek graniczący z uwielbieniem u jednych i gniew i przerażenie u innych.

Kapitan Kong Le w Laosie jest też dowódcą batalionu spadochroniarzy. Zdziwiło mnie to trochę, gdyż o ile mi wiadomo spadochroniarze laotańscy nie mają samolotów z których mogli by skakać. Pocięszyłem się myślą, że widocznie skakali by gdyby było z czego. W zdumienie wprowadziło mnie natomiast doniesienie, że zarówno Mobutu, jak Czombe i Gizenga także mają „wojska spadochronowe“. Skąd, dlaczego, w jaki sposób?

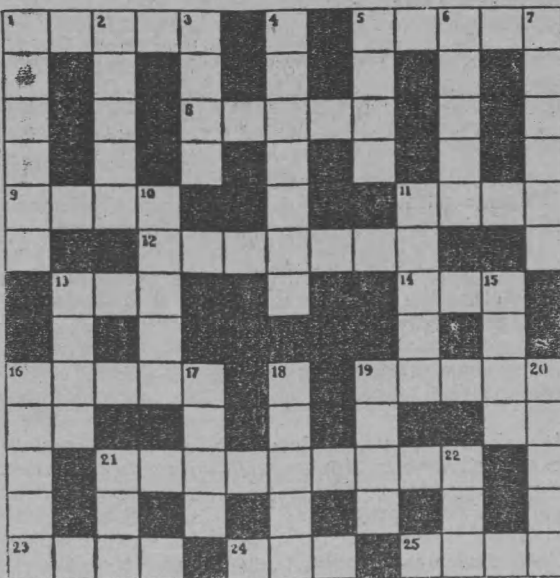
Coś się dziwnego dzieje z nazwą „spadochroniarz“. Widocznie spadochron przestał być spadochroniarzom potrzebny, a ich nazwa przechodzi pod koleje, jakie zamienili rycerskich „gens d'armes“ piętnastowiecznych w zwykłych dzisiejszych żandarmów. J. P. H.

KRZYŻÓWKA NR. 410/61

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) i 5) Prezes z „Kordiana“; 8) jezioro w północnej Rosji (wspak); 9) i...ię arabskie; 11) zespół, który może się ulotnić; 12) wymaga namysłu; 13) i 14) pokrzywdzony; 16) kaszka (wspak); 19) prymitywne narzędzie gospodarskie; 21) znany z poety Jana; 23) i 25) komediopisarz polski; 24) legendarny bohater hiszpański.

Pionowe: 1) mało wart i nie ma początku?; 2) opiekun tarczy; 3) wyrzucają go z towarzystwa; 4) z Lublina, ważne stanowisko z literatury polskiej; 5) bajkopisarz grecki; 6) leżała na drodze 2 Korpusu do Bolonii; 7) szczyt w Tatrach; 10) przysłowiowo określa zdrowie i krzepkość; 11) tam studiował Kochanowski; 13) rokosz; 15) nieuczciwy filozof?; 16) mocny trunek; 17) sypie się; 18) znajdziesz je na domach, rzadko; 19) znane jako gorzkie; 20) decydujące w obronie; 21) wykrzyknik na upadek (wspak); 22) własnie!



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

Nr. 402/61

Poziome: 1) sonet, 4) przeg, 6) Chero-neja, 7) i 10) renesans, 9) i 24) chmara, 14) knur, 15) rytym, 18) wietrznik, 20) dwa, 21) ABC, 22) Poltawa, 23) i 25) Salzburg.

Pionowe: 1) sknera, 2) trep, 3) choch-la, 4) bies, 5) gulasz, 8) Niniwa, 11) At-tyka, 12) przemoc, 13) tronowa, 16) Bud-rys, 17) gracia (wspak), 19) retor.

Pod hasłem „Uchodźstwa w Filatelistyce“ przygotowana została 3 doroczna polska wystawa filatelistyczna „Polphillex 1961“. Potrwa ona od 24 bm. przez 3 dni i podobnie jak zeszłoroczna pod znakiem „Stulecia Polskiego Znacznka Poczтового“ odbywa się w salach Polskiej YMCA. Składają się na nią ekspozycje nadesłane z trzech kontynentów: Australii, Ameryki i Europy. Bogate obślanie jej nastąpiło dzięki pomocy, jaką organizatorzy uzyskali nie tylko ze strony prasy emigracyjnej, ale również i sekcji polskich kilku rozgłośni radiowych. Szczególnie cennym akcentem nowej wystawy będzie udział młodzieży filatelistycznej, której prace ujęte są w odrębny dział. Ekspozycje na wystawę zakwalifikowane zostały przez jury z wybitnych filatelistów, którzy również postanowili o przyznaniu nagród w postaci medali pamiątkowych i dyplomów wyróżnienia. Ponadto specjalną nagrodę za najlepszy eksponat na wystawie ustanowił Ogóln-Amerykański Związek Filatelistyczny (American Philatelic Society). W związku z wystawą wydane będą koperty pamiątkowe i pamiątkowe bloki wystawowe z c-płatą na Fundusz Uchodźców. (n)

PRZEGLĄD SPORTOWY

Wielcy chłopcy o mocnych pięściach

Każde spotkanie bokserkie o mistrzostwo świata wagi ciężkiej jest wydarzeniem sportowym o wielkim znaczeniu. Pobudza wyobraźnię milionów, przypomina dawniejsze dramatyczne walki, wzmaga zainteresowanie walczącymi i ich poprzednikami.

Ani Patterson ani Johansson nie są wielkimi zawodnikami, walkę między nimi jednak pilnie obserwowano.

Naogół panuje przekonanie, że czołowi bokserzy zarabiają fantastyczne sumy, że żyją w luksusie i że mogą wiele oszczędzić, zapewniając sobie spokojną i wygodną egzystencję na resztę życia.

Z małymi wyjątkami jest to pogląd fałszywy. Istotnie, wielkie mecze przynoszą wielkie dochody, ale trafiają one przede wszystkim do kieszeni promotorów, managerów, trenerów i wszelkiego rodzaju pomocników i opiekunów. Nawet partnerzy sparingowi zarabiają niezłe sumy, bo kto za mizerne pieniądze, zgodzi się wystawiać szcękę na ciosy mistrza świata? Sam mistrz musi się w czepku urodzić, by z zarobionych na papierze pieniędzy, zainkasować choćby połowę. Ale i wówczas nie kończą się jeszcze jego kłopoty. Natychmiast zgłasza się urząd podatkowy i zabiera, ile tylko może. Szczyty kariery trwają krótko i krótkie są lata wielkich zysków. Gdy się skończy, urz. i podatkowy nie zwróci, oczywiście, wpłaconych sum, i zaczyna się bieda. A trzeba pamiętać, że sławni mistrzowie ringu, to przeważnie ludzie obdarzeni przez naturę dosyć jednostronnie. Umieją mocno bić i wytrzymać takie samo bicie, ale mogą ich pracują wolno a wyobraźnia nie wybiega zbyt daleko w przyszłość. Dziś są popularni, sławni, wielcy, dziś pozują do zdjęć w uściskach pięknych dziewcząt, dziś rozdają autografy i całusy i dziś, oczywiście, wydają garściami pieniądze. A jutro? Jutro nadchodzi koniec kariery, pustka w kieszeni i — długi podatek.

Z wielkich gwiazd ostatnich lat 50-ciu tylko Jack Dempsey i Gene Tunney zaszczydili na walkach i zapewnili sobie przyszłość. Popularny Jack założył bar w Nowym Jorku i prosperuje do dziś dnia, odwiedzany przez przyjaciół i poklepywany po zwalistych barach przez dawnych mistrzów i kibiców. Tunney także żyje dostatnio, ale był to jedyny mistrz, który posiadał wyższe wykształcenie i walczył by zdobyć pieniądze na kontynuowanie studiów nad starożytnością. Jego spotkania z Dempsey'em w latach dwudziestych przeszły do historii boksu jako klasyczny przykład zwycięstwa chłodnego opanowania nad dynamicznym temperamentem i furją.

Te dwa przykłady nie zmieniają reguły, że mistrzowie świata, po zakończeniu wielkiej kariery, są naogół bez grosza i bez jakiegokolwiek zabezpieczenia na przyszłość. Ostatnią walkę Patterson—Johansson oglądał, zaproszony przez organizatorów, Primo Carnera, włoski olbrzym, mistrz świata sprzed ćwierć wieku. Ma już ponad 50 lat i zarabia marnie dolary jako zawodowy zapaśnik, walcząc na małej salce tuż obok wielkiej areny, na której odbyło się spotkanie mistrzów. Joe Louis, czarny król ringu okresu przedwojennego, który zarobił miliony, jest także zawodowym zapaśnikiem i wędzie mu się bardzo źle, bo każdym zarobkiem musi się dzielić z urzędem podatkowym, którego winien jest krocie z dawnych lat. Inni wylądowali nie wiele lepiej a czasem nawet gorzej.

Bardzo często padają pytania, dlaczego prawie wszystkie walki o najwyższy tytuł odbywają się w Stanach Zjednoczonych. Odpowiedzi są dwie. Po pierwsze Stany są najsilniejszym bokserkim krajem świata i produkują mistrzów, których trudno pokonać. W Stanach boksuje się twardo i bezwzględnie; kto słabszy, ten odpada już w progu kariery. Nic dziwnego, że ci, którzy wydosłali się na wierzch, to chłopcy twardzi, dobrze wyszkoleni i nieustępliwi. Rzadko kiedy znajduje się Europejczyk, który może im dorównać.

Po drugie chodzi o kasę. Tylko w Stanach można sprzedać bilety po 35 dolarów, tylko w Stanach na meczu bokserkim zjawiają się tłumy, które gwarantują wysokie wpływy. A do tego dochodzi radio, telewizja i wiele innych sposobów wydobycia pieniędzy. Gdy Johansson wygrał po raz pierwszy z Pattersonem, Szwedzi próbowali zorganizować rewanż u siebie w domu. Pertrakcje rozbiły się o brak aranżacji finansowych. Była raz taka sytuacja, że mecz w Europie obiecywał wielki dochód. W latach trzydziestych, gdy Schmelling pokonał niespodziewanie Louisa, Niemcy chcieli zorganizować drugie spotkanie na otwartej arenie pod Hamburgiem. Byliby widzieć i byłaby wielka kasa, ale w Niemczech rządził już wówczas Hitler i czarny Louis odmówił walki z mistrzów.

Jedynym krajem w Europie, który pod względem kasy może dorównać Stanom, jest W. Brytania, ale by tu zorganizować mecz o mistrzostwo świata, trzeba mieć swego boksera, który może sięgnąć po najwyższy tytuł. Niestety, na przestrzeni ostatnich 30 lat, tylko jeden Tommy Farr był wystarczająco dobry i stoczył wyrównaną walkę z Joe Louisem ponad 20 lat temu. Wszyscy inni, jak Woodcock, Cockerel, London, nie mieli żadnych szans i przegrwali swoje walki w Ameryce bez pardonu. Amerykanie twierdzą, że Angliści mają „miękkie szcękę”.

Mimo wszystko promotorzy w Stanach ciągle oglądają się na W. Brytanię i właśnie teraz, gdy Patterson odprawił z kwitkiem ambitnego Szweda, padło nazwisko brytyjskiego mistrza Coopera, który miałby być następnym pretendentem do walki o tytuł. Jest to bokser inteligentny i niezły, ale pokiereszowany i miękki. Napewno w Stanach znajdzie się przynajmniej kilku lepszych pięściarzy, ale promotorzy wolą cudzoziemca. Walka o charakterze międzynarodowym jest zawsze bardziej kasowa.

Polscy juniorzy biją Skandynawów

W Holmenkollen (Norwegia), która jest kolebką narciarstwa klasycznego, odbyły się wielkie zawody międzynarodowe. Sensację sprawili dwaj polscy chłopcy z Zakopanego, Staszek i Karpel, którzy w biegu juniorów na 10 km. zajęli dwa pierwsze miejsca, bijąc 50 czołowych juniorów świata. Nasi biegacze nie tylko wygrali, ale pokazali doskonały styl. Działacze i trenerzy skandynawscy nie mogli się ich nachwalić i stawiali na wzór swoim pupilom. Wyniki: 1. Staszek, czas 43,55 min., 2. Karpel 45,06, 3. Bacher (Włochy) 45,15, 4. Miettinen (Fin.) 45,33, 5. Hakola (Fin.) 45,43, 6. Greningen (Nor.) 45,43,5.

W biegu na 15 km. doskonale wypadł nasz czołowy biegacz Rysula. Zajął on wprawdzie dopiero 18-te miejsce, ale w Norwegii znaczy to bardzo wiele, bo startuje tam kilkudziesięciu biegaczy miejscowych a każdy z nich reprezentuje wielką klasę. Rysula pokonał wielu sławnych biegaczy, a między nimi mistrza świata Hamalainen (Fin.) i poza jednym, wszystkich Rosjan. Był to czarny dzień biegaczy bolszewickich. Słynny Koczkin, 4-krotny mistrz świata, przybiegł dopiero 77-my a Waganow 24-ty. Bieg wygrał Norweg Groenningen w czasie 57,15, 2. Olsson (Szwecja) 57,19, 3. Jernberg (Szwecja) 58,05, 4. Risberg (Szwecja) 58,08, 5. Huhtala (Fin.) 58,12, Oestby (Nor.) 58,13. Rysula miał czas 59,22.

Paliński bije rekord świata

Mistrz olimpijski w podnoszeniu ciężarów (waga lekkociężka) Ireneusz Paliński, startując na wielkim turnieju w Moskwie, ustanowił nowy rekord świata w podzucie, osiągając 186,5 kg. i wygrywając swą konkurencję. W turnieju startowali reprezentanci 15 najmocniejszych krajów, m. in. Stanów Zjednoczonych.

Polscy szabliści na czele. W Warszawie rozegrano międzynarodowy turniej drużynowy o „Szablę Wołyjowskiego”. Zwycięstwo odniosła ponownie pierwsza drużyna polska, która pokonała kolejno USA, Francję, Rosję, NRF i Polskę II. Nagrodę indywidualną zdobył Wojciech Zabłocki, osiągając 16 zwycięstw.

J. Garliński

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU POLSKICH KLUBÓW SPORTOWYCH W WIELKIEJ BRYTANII

Zebrań odbyło się dn. 19. bm. w Nottingham przy udziale 45 przedstawicieli 18-tu klubów. Otworzył obr. zarząd gen. K. Głabisz, który wygłosił ciekawy referat o ostatnich Igrzyskach Olimpijskich. Po nim przemówił i życzył powodzenia w obradach ks. dziekan Krzyżanowski, wreszcie członek zarządu gł. SPK J. Garliński (delegat Polonii — Londyn i sprawozdawca „Orla Białego”) wręczył srebrne odznaki honorowe Stowarzyszenia Kombatantów zasłużonym działaczom L. Słomnickiemu i R. Kowaczykowi.

Obradom przewodniczył przedstawiciel Harcerstwa J. Prokop, asesorował Z. Kopyś, protokółowała K. Pukalska (nie-dawno przybyła z Polski).

Ponieważ numer idzie już do druku, dziś ograniczymy się tylko do paru uwag, odnośnie przebiegu zjazdu, odkładając resztę do następnego numeru.

Dyskusja obracała się przede wszystkim wokół spraw młodzieży i zespołów młodzików. Podnoszona także konieczność zwiększenia dyscypliny na boiskach. Obszernie omawiano sprawę nowego sezonu i plan pracy oraz terminy poszczególnych imprez. Niestety zjazd stał się

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM w KRAJU

Szanowni Panowie,

Potwierdzam odbiór 3-ch opakowań po 40 tabletek lekarstwa Trecator (Th 1314), które w dniu 4 marca br. otrzymałem od firmy Tazab w Londynie. Dziękuję bardzo za pomoc w otrzymaniu tego lekarstwa dla mego brata, gdyż nie mogłem go nigdzie dostać. U brata wytworzyła się lekkodporność na pozostale, klasyczne środki przeciwdrożdżicze i w sanatorium w Górnice k. Rzeszowa, w którym przebywa, zalecono kurację za pomocą Trecatoru.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję i przesyłam wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

Warszawa, 7 marca 1961 A. R.

Szanowni Panowie,

Pragnę wyrazić moje prawdziwe uznanie dla Szanownych Panów, jak też dla całej Waszej instytucji i dla ofiarodawców za serdeczną bezinteresowną pomoc w uzyskaniu tak bardzo cennego lekarstwa dla mnie i dla mego syna w postaci tabletek Trecatoru oraz płynu Rawachoi. Prócz tego chcę tak samo bardzo serdecznie podziękować za otrzymaną paczkę gwiazdkową w postaci pomarańczy i cytryny — był to radosny dzień dla moich dzieci.

W końcu chcę nadmienić, że otrzymane lekarstwa Trecator oraz Rawachol są bardzo skuteczne; zarówno ja jak i mój synek odczuwamy z dnia na dzień polepszenie naszego zdrowia.

Zalącam serdeczne pozdrowienia i jeszcze raz za pamięć dziękuję.

Bursztynowo, 8. 3. 1961 A. B.

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU REZ. I B. WOJSKOWYCH W PARYŻU

W niedzielę 5 marca br. odbyło się w Paryżu Walne Zebranie Koła B. Wojskowych. Przewodniczył prezes Okręgu Federacji p. Sawa, w asyście pp. Szczepankowskiego i Siłaka; sekretarzował pan Skorupski.

Po sprawozdaniu ustępującego Zarządu (prezesa, sekretarza i skarbnika) wywiązała się dłuższa dyskusja, w której zabierali głos liczni członkowie. Na wniosek Komisji Rewizyjnej Zarząd otrzymał absolutorium. W wyniku wyborów do nowych władz weszli: Lach Stanisław, 5 av. du Chanvre, Sevran, S. et. O., — prezes; Władysław Mielczarek i Stanisław Sawa — wiceprezisi; Antoni Skorupski — sekretarz; Karol Felba i Sylwester Strzyżewski — zastępcy; Michał Myszkowski — skarbnik; Stanisław Mikus — zastępca; Karol Felba — chorąży; Józef Mazurek — gospodarz; Władysław Kulik — zastępca. Do Komisji Rewizyjnej weszli: Franciszek Zych — przewodniczący; Wojciech Góra i Józef Rembeliński — członkowie. Do Sądu Honorowego zostali wybrani: Henryk Cywiński — przewodniczący; Stanisław Kalbarczyk i Antoni Cwikliński — członkowie.

W dyskusji nad programem pracy na rok 1961 podkreślona została sprawa konieczności zaopiekowania się młodzieżą polską; powzięto również decyzję zorganizowania zbiorowych wyjazdów na polskie manifestacje patriotyczne, które się odbędą w dniu 4 czerwca w La Targette i w dniu 30 lipca w Auberive.

Zebrańia periodyczne Koła odbywać się będą, jak zwykle, w każdą pierwszą

niedzielę miesiąca, w siedzibie Koła — 4, rue St. Denis, Paris 1.

Wszelką korespondencję prosimy przysłać albo na adres prezesa, wyżej podany, albo też na adres Karola Felby: 140, av. de la République, Aubervilliers, Seine.

SZKOCJA

Edynburg, (kor. własna)

Pośród licznych organizacji polskich w Szkocji do rządu najbardziej zasłużonych i pozytywnych należy Polski Chór „Echo” z Edynburga, który od szeregu lat niezmiernie propaguje polską pieśń wśród Szkotów i uświetnia polskie uroczystości narodowe.

Dnia 9 marca odbyło się w Domu Inwalidów doroczne walne zebranie członków chóru pod przewodnictwem majora Malczewskiego. Rok sprawozdawczy był wyjątkowo obfity w występy chóru, z których poważna większość była przeznaczona dla publiczności szkockiej. W roku ub. chór dał ponad 20 koncertów, a w tym jeden, bardzo udany, występ w telewizji. Walne zebranie należyście oceniło działalność zarządu, udzielając mu jednomyślnie absolutorium z podziękowaniem. Specjalnie podkreślono zasługi prezesa, p. J. Milewskiego. Występy chóru przed publicznością szkocką zawsze się spotykały z dużym uznaniem. Na każdym koncercie chór zbierał burzliwe i zasłużone brawa. W projektach na najbliższą przyszłość przewidziany jest duży koncert w Edynburgu z udziałem znanych polskich solistów.

Dokonano wyboru nowych władz. Zarząd: prezes — Józef Mirczyński, w. prezesi — mgr. St. Gorkowski (dyrygent) i Józef Beltowski, członkowie — K. Szwajcer, P. Wilczek, E. Michalski, Jerzy Kruk-Wantuch; Komisja Rewizyjna: mgr. Jan Milewski, inż. Wojtas i Wł. Nowosielski. (Sn).

ZJAZD W GLASGOWIE

Przedstawiciele polskich organizacji w Szkocji na zebraniu w Glasgowie postanowili dla uczczenia Millennium na dzień 7 maja Zjazd Polaków w Szkocji do Glasgowa. Będzie to czwarty kolejny zjazd.

Prace przygotowawcze są już w pełnym toku. Prowadzi je powołany do życia Komitet Wykonawczy z inż. Wiadysławem Kotem na czele. Na czołowego i zresztą jedynego mówcę zaproszony został gen. Stanisław Maczek, mieszkający stale w Edynburgu.

Do Komitetu Honorowego Zjazdu zaproszono kilku wybitnych osobistości szkockich i polskich, oraz liczniejsze grono Szkotów jako gości honorowych Zjazdu.

2 Baon Grenadierów, wchodzący w skład 4 Dywizji Piechoty powstał w Szkocji i tu został rozwiązany. Nazwę „Kratkowanych Lwiątek” otrzymał on dlatego, że uzyskał prawo noszenia królewskich barw szkockich domu Stuartów. Baon ten posiadał nawet orkiestrę kobziarzy.

Grono b. żołnierzy Baonu na zebraniu w Edynburgu dnia 11 marca postanowiło zwołać do Edynburga w drugiej połowie września pierwszy koleżeński zjazd. Bliższe szczegóły będą ogłoszone w „Orle Białym”. Powołany na tymże zebraniu Komitet Organizacyjny rozpoczął już prace przygotowawcze. (Sn)

ANGLIA

MANCHESTER

Zywy dziennik „Orla Białego”

W niedzielę 12 marca br. odbył się w Domu Kombatanta w Manchesterze żywy dziennik „Orla Białego”, zorganizowany przez miejscowe Koło SPK. Tematem dziennika była prelekcja red. Pawła Zaremby „Od Waszyngtona do Kennedy'go — sylwetki wielkich prezydentów Stanów Zjednoczonych”.

Prelegent dał na wstępie zarys praktyki sprawowania władzy prezydenckiej w oparciu o konstytucję, podkreślając, że prezydenci o silnej indywidualności posiadają pełnię władzy w swym reku, gdy indywidualności słabe dzielą się prerogatywami władzy z kongresem. I tym właśnie prezydentom o silnej indywidualności poświęcił swoje uwagi, kreśląc ich żywe i barwne, a jednocześnie bardzo różnorodne sylwetki. Najwięcej uwagi skupił na osobie nowego prezydenta Kennedy, który zapowiada się jako indywidualność silna.

W dyskusji, która jednak z miejsca odbiegła od tematyki ściśle historycznej na problematykę aktualności politycznych zabierał głos pp. Zaleski, Litwiński, Wojciechowski, Kozłowski, Bocianowski, Minkowski, F. ozd, Samol, We-rakko, Rytwiński i Ulecki. Na wszystkie pytania i uwagi prelegent udzielał bezpośrednich odpowiedzi.

Imprezie przewodniczył p. Władysław Pawlik, a uczestniczyło w niej około 60 osób.

Konferencja obwodowa SPK

W konferencji obwodowej SPK, jaka odbyła się w Domu Kombatanta w Manchesterze wzięło udział 26 działaczy, reprezentujących 11 czynnych organizacyjnie Kół obwodów. Obradom przewodniczył i jednocześnie referował problemy organizacyjne przedstawiciel zarządu Oddziału SPK W. Brytania p. S. Domański.

Gruntownie dyskutowano konieczność dość zasadniczego zwrotu w realizacji założeń organizacyjnych, które w ostatnich latach wymagają stosowania nowych rozwiązań. Zaznaczono jednak w dyskusji znaczny wzrost zainteresowania organizacją kombatantką w środowisku emigracyjnym, które wyraźnie zaczyna przewyższać trudny okres apatii, jakiemu podlegało przez parę ostatnich lat.

Z dyskusji wyciągnięto zgodne wnioski, że w najbliższym okresie organizacja kombatantka powinna położyć szczególny nacisk na problem dorastającej młodzieży emigracyjnej, wychowanie dzieci następnego pokolenia przez polską szkołę sobotnią, a całą swoją działalność opierać na pracy systematycznej i fachowej.

Gospodarzem konferencji był prezes Koła SPK w Manchesterze pan Ksawery Wojciechowski.

LEEDS

Sekcja Koła Pułkowego „Krechowiaków”

W Leeds działa od szeregu lat samodzielną sekcją Koła Pułkowego 1 Pułku Ułanów Krechowieckich. Zasięgiem swoim obejmuje rejon zachodniego Yorkshire a grupuje 37 czynnych członków. Znacznie większa grupa ma z sekcją luźny kontakt organizacyjny podczas dorocznej uroczystości święta pułkowego, organizowanej przeważnie w Leeds. W tym dniu zbiera się gromada około 60 krechowiaków.

Wieloletnim kierownikiem sekcji jest por. inż. Fryderyk Moroz, a jego najbliższymi współpracownikami są wachmistrz Ludwik Ziemecki i plutonowy Michał Kozłowski. Poza Leeds dość spora grupa Krechowiaków znajduje się w tym rejonie w Bradford.

Sekcja utrzymuje stały kontakt między członkami, rozprowadza biuletyn pułkowy i ma okresowe spotkania koleżeńskie.

TODMORDEN

10-lecie Koła SPK

Mała gromadka Polaków w Todmorden związała swe poczynania z niewielkim miejscowym Kołem SPK. Obchodziło ono ostatnio jubileusz 10-letni pracy organizacyjnej, na którym zebrano się ponad 40 osób. Przemawiali ks. kan. Tadeusz Gaik z Halifax i prezes Koła p. Aleksander Banaszewski.

Jednym z podstawowych zadań Koła jest prowadzenie polskiej szkoły sobotniej w której uczy się 18 dzieci. Kierownikiem i nauczycielem szkoły jest pan Henryk Kozłowski.

BRADFORD

Grono nauczycielskie szkoły polskiej

Jedną z najliczniejszych i najsprawniej pracujących szkół polskich w W. Brytanii jest szkoła sobotnia SPK w Bradford pod wytrawnym kierownictwem p. Janiny Wysockiej. W r. b. zespół grona nauczycielskiego liczy 15 osób (kilka sił nauczycielskich prowadzi po dwie klasy, jedną rano, drugą po południu). Uczy 11 pań, dwóch księży i dwóch panów. Ks. kan. Ernest Chowaniec i ks. Mich. Lewandowski nauczają religii. Przedmiotów polskich panie Janina Wysocka, Anna Kroch-Soroka, Stefania Borowa, Waleria Żujartowska, Maria Hładowska, Daniela Jasnocha, Kazimiera Matwiejczyk, Felicja Liponoga, Krystyna Naplocha oraz panowie Borys Jakowlew i Juliusz Cioma. Chór szkolny prowadzi prof. Edward Beben, a najmodsze klasy uczy śpiewu p. Stanisław Grzesiak.

SPROSTOWANIE

W artykule Andrzeja Tomickiego pt. „Zagadnienie porozumienia polsko-niemieckiego” (nr „O. B.” z 16 marca br.) na pierwszej stronie w wierszu 44-tym (tam 5-ty) wydrukowano mylnie zdanie „da jednak mimo woli drugiej stronie”. Powinno być: „mimo woli drugiej strony”.

Przy tej sposobności prostujemy błąd drukarski w poprzednim artykule A. Tomickiego pt. „O co chodzi w strajku belgijskim (nr „O.B.” z 26 stycznia br.). A mianowicie w wierszu 40-tym łamą drugiego powinno być zamiast „na niekorzyść”: „na korzyść”!

Wilczyński rozmyślał o różnych sprawach. Najpierw o tym, że pan Alfred nie ma racji, że piękno musi być równoznaczne z dobrem, bo inaczej życie było by głupie i niesprawiedliwe. Ale czym jest piękno? Wyczytał kiedyś w jakiejś książce zdanie, które go uderzyło, choć sam nie wiedział dlaczego: „Ideałem piękna dla małpy jest zawsze małpa”. Wyczuwał w tym powiedzeniu głęboką treść i przepisał je do swojego dziennika. Ale to już było dawno, co najmniej rok przedtem, w tym okresie, kiedy szczylił się przed samym sobą cynizmem, sztyrczym stosunkiem do wszystkich poważnych spraw. „Wszystko jest kłamstwem, nawet marzenie”. To znowu było powiedziane w powieści Reymonta o kasjerze kolejowym na malej stacyjce, treść powieści dowodziła słuszności tej maksymy, która też została wniesiona do dziennika. Oba twierdzenia harmonizowały z jego sztyrczym cynizmem owego czasu, który za bardzo tanią cenę dawał mu gorzką wprawdzie, ale bądź co bądź wyższość, nad ludźmi i nad światem. Ale nihilistyczny okres szybko przeminął, może za sprawą Kazi, nie dlatego, że na niego wpłynęła, bo przecież nie o tym nie wiedziała, nie doszło jeszcze między nimi do takich zwierzeń, i jego dziennika też nigdy nie czytała. Cyniczno-pesymistyczne nastawienie po prostu rozwiało się i zniknęło, kiedy się z nią zapoznał, zastąpiło je pojmowanie świata jako symetrycznej, odważonej całości. Odważonej sprawiedliwie, co z góry wykluczało przypuszczenie, że wielki poeta mógł być durniem, tchórzem, albo lajdakiem. A już w żadnym razie wieszcz. A co się tyczy piękna twarzy, to też musi odpowiadać pięknu i dobru wewnętrznemu, musi być jego promieniowaniem, już dlatego, że razem z nim zostało stworzone jako jedna całość.

Usiłował sobie wyobrazić choć jednego z wieszczów, ale zamiast uduchowionych twarzy widział tylko kamienne posągi i togi. I nagle z poza pomników wystąpił obraz Tatjana Pietrowny. Ku niej bowiem biegły jego myśli, ona je wywołała. Porównał ją do Kazi i zaraz skarcił się za to. „Nie, nie, to jest zupełnie co innego. Na wystawach też się ogląda przepiękne obrazy, można zachwycić się nimi z obiektywnego punktu widzenia...”

WACŁAW SOLSKI

PIERWSZA MIŁOŚĆ

OPOWIADANIE*)

Kazia miała piętnaście lat i piwne, pilnie patrzące oczy. Aż do samego środka, z lekkim zmarszczeniem czoła. Kazia mieszkała w Moskwie, była w piątej klasie szkoły żeńskiej, ewakuowanej z Warszawy. Ale nie była wcale uległa ani pokorna, przeciwnie, rządziła nim jak chciała. „Nie pójdziesz ze mną do teatru na „Niebieskiego Ptaka”? Och, jaki ty jesteś dorosły. Nie wypada ci, bo poobiednie przedstawienie i sztuka dla dzieci. Bardzo cię proszę, bardzo cię proszę!”. Prośba brzmiała jak rozkaz i Kazia poparła ją bardziej jeszcze pilnym, niż zwykle spojrzeniem. Naturalnie poszli, stał cztery godziny w kolejce po bilety, bo inaczej do teatru Stanisławskiego nie można było się dostać. Ale nie żałował, bo w teatrze Kazia ścisłała mu rękę, kiedy na scenie działo się coś wzruszającego, i po teatrze był długi spacer, podczas, którego uznawała jego starszeństwo i umysłową przewagę. „Tak, masz rację, szczęścia nie trzeba szukać ani za nim lecieć, bo wtedy ucieka jak niebieski ptak. A jeśli za dużo o nim nie myśleć, to samo przychodzi. Tylko do egoistów nigdy nie przyjdzie. Prawda?” I w mieszkaniu, z wdzięczności, objęła go i pocałowała przy matce w policzek. Matka śmiała się i Wilczyński razem z nią, po dorosłemu. „Nie uważa pan, że Kazia ma nieznośnie długie ręce i nogi?”, zapytała go. „I ani chwili nie może usiedzieć spokojnie. Kaziu, nie biegaj po pokoju jak żrebak!”. „Może jeszcze się jakoś ukształtuje, kiedy trochę wyrośnie”, rzekł Wilczyński. Kazia, która już się pokładała ze śmiechu — bez najmniejszego powodu, tak jak zawsze — nagle spoważniała i spojrzała na niego z podobą. Nie lubiła kiedy stawał po czyjejkolwiek stronie przeciwko niej, wszystko jedno w jakiej sprawie, choćby najbardziej blahej. Uważała to za zdradę i musiał ją potem długo przeproszać.

Nie chciał jej wtedy urazić. Powiedział to, co myślał i teraz też miał nadzieję, że Kazia z czasem będzie wyglądała... no, bardziej po kobiecemu. „Jak Tatjana Pietrowna? Nie,

nigdy do niej nie będzie podobna, pod żadnym względem. Gdyby na przykład Kazia — nie teraz, ale za kilka lat — zapoznała się z jakimś Kotowem, napewno zachowała by więcej godności, nie dała by sobą poniewierać, bo opowiadanie takich kawałów jest poniewieraniem. Co ona mnie zresztą obchodzi, niech się zadaje z kim chce...”

Postanowił wrócić do domu i napisać do Kazi długi, serdeczny list. Ale zdobył się tylko na jedną stronę. W dodatku list, kiedy go sobie odczytał, bardzo mu się nie podobał. Był banalny i kłamliwy. Już sam początek! „20 listopada, miejsce postoju”. Imponowały mu te słowa, liczył na to, że i jej zaimponują. I dalej już po prostu błagował: „Nasze miejsce postoju jest tuż koło frontu. Dziś wieczorem, jak zawsze, słyhać pojedyncze wystrzały karabinowe, tonące w grzmotach artylerii. Luna kanonady czerwieni niebo”. W istocie niebo było bure, płynęły po nim szaro-czarne chmury, a ciszę przerywało tylko dalekie poszczekiwanie psów. „Trudno”, pomyślał sobie, zaklejając list. „Lepszy taki, niż żaden, nic cieplejszego jakos nie wychodzi”.

Na froncie był tylko jeden raz. Pojechał niby to żeby zobaczyć, jak się przedostać na drugą stronę do Legionów, ale właściwie po prostu z ciekawości. O przejściu przez linię frontu nie mogło być mowy. Nie przedostał by się nawet przez cztery czy pięć rzędów rosyjskich okopów, w których żołnierze siedzieli już od miesięcy, przyzwyczajeni do tego trybu życia, bowiem front od dawna nie ruszał się z miejsca i tylko wieczorami, zwykle o tej samej porze, armaty z obu stron dawały o sobie znać, rzadko trafiając w ludzi. Po ciski niemieckie zburzyły natomiast doszczętnie miasteczko, którego ludność, jak się zdawało, zajmowała się niegdyś wyłącznie obrabianiem skór. Skrawki skóry wałaly się wszędzie, wdeptane w ziemię, sterczące z gruzów. Zaraz za miasteczkiem, o kilka kroków, były rosyjskie okopy. W jego środku widziało się zasmolone kominy rozwalonych domów, tu i ówdzie błyszczący czystą białością wyrastające z ziemi kaflowe piece. Z drugiej strony miasteczka, bliżej okolicy, mniej dotkniętej wojną, wznosiła się ku niebu na wpeł zrujnowana wieża kościoła. Wilczyński nie mógł oderwać od niej wzroku. Posiadała swój własny wyraz twarzy, uśmiechała się krzywo, boleśnie i dumnie ostrymi złołami poranionych cegieł, zlorzczając wojnie. Miała w sobie uderzające piękno, niezwykłą moc zniszczenia i śmierci. Takiego obrazu nie potrafił by wymyślić żaden malarz na świecie. Tak przejmująco piękne, myślał Wilczyński, mogą być tylko złamane bu-

rzę i umierające w czarnym błocie kłombu purpurowe astry. I przyszło mu do głowy, że piękno nie zawsze jest mądre i dobre, skoro jego składnikami mogą być bezsilna rozpacz i chaos, umieranie i ból.

Kościelne szczątki rozchwiały nadzieiny gmach wierzenia, który sobie stworzył, jeszcze mocniej wstrząsnął go żołnierz, z którym Wilczyński wracał do Połoczan ze zburzonego miasteczka. Był to niemłody już człowiek, ledwo umiejący pisać. Mówił rzadko, niechętnie, jakby się bał, że wyda jakieś swoje głęboko ukrywane tajemnice. Ale umiał słuchać i niepojętym sposobem chwycił każdą myśl, nawet wyrażoną mgliście, ujmując ją odrazu w wyraźne ramy. Tak było i tym razem. Kiedy Wilczyński, niesmiało i zagmatwanie, wyłożył mu swoją teorię piękna, rozumu i dobra, usiłując ją uratować od ciosu, który jej zadała roztrzaskana wieża, żołnierz kiwnął głową, że wszystko zrozumiał. Po dłuższej chwili powiedział: — W jednej wsi chłopci zrobili bunt. Mało ziemi, najmowali się do pana Szemiakina na robotę na jego polach, a on im tyle płacił, że żaden nie mógł odegnać głodu. Raz im dał zamiast pieniędzy podgnięte kartofle, co ich nawet świnie nie chciały żreć. Baby krzyczały, że jak zdychać to zdychać, poszły razem z chłopami pod ten jego pałac. Niektórzy chłopci wzięli widły, bo nie było żadnej możliwości żyć, nic, tylko pomacać pana Szemiakina widłami, i niech będzie co będzie. A on się schował. Zaryglował drzwi i cicho. Ptaszki skaczą z gałęzi na gałąź, słoneczko świeci, pszczoły nad kwiatuskami latają. Lato. Postali trochę czasu przed pałacem, i w krzyk: „Wyłaż, bo jak nie to się spalimy!”. Już ruszają do ganku, walą kamieniami w drzwi. No i wtedy, uważasz, zachodzi taki wypadek...

Żołnierz skręcił sobie z machorki papierosa, poślinił brzeg, zapalił.

— Musisz wiedzieć, że u Szemiakina była w gościnie córka. Uczyla się na kursach w Moskwie i przyjechała na wakacje. A taka była urodziwa, że ci nawet nie mogę opisać. Usta jak wiśnia, włosy ciemne

(2) odrzucone z czoła i oczy świecące jak lampy. Nadią zwała. Nadzieja Arkadiewna. A dumna była, oho! Czasem na koniu na spacer jedzie, sama, chłop ją który pozdrowi, a ona nic, nawet nie spojrzy. Otóż odsuwa rygle, otwiera drzwi i wychodzi na ganek. Sama jedna. Ręce z tyłu założyla. Nic nie mówi, tylko patrzy buntownikom prosto w twarz. Poleciały kamienie, poszła w pałacu jedna szyba i druga. „Uciekaj”, wola jeden chłop, „oni cię kamieniami na śmierć zatłuką!”. Ona nic, tylko wyżej podniosła głowę i twarz jej poczerwieniała. Niektórzy ludzie ze strachu błędną, a w tę dziewczynę gniew uderzył. I naraz zaczyna się robić cicho. Nawet baby przestają krzyzczeć i kamieni nikt nie rzuca. Wszyscy patrzą w nią jak w święty obraz. Zaczarowała ich swoją diabelską urodą. Poczekala jeszcze z momentik i jak poczuła, że ich zupełnie zmgla, to dopiero wtedy zeszała ze schodków i idzie na nich. „Wracajcie do domu”, mówi, „ojciec z wami porozmawia jak będzie spokój, a teraz nie”. Głosu nawet nie podniosła. I co ty powiesz? Odstępują przed nią, żaden jej palcem nie tknął. Zwyciężyła cały tłum. A wiesz czym? Tę swoją piękną twarzą, niczym więcej. Wieczorem we wsi chłopci śmieli się jeden z drugiego, że tak się łatwo dali wygnać.

Koń, który ciągnął ich bryczkę, szarpnął głową, jakby słyszał historie żołnierza i chciał coś na ten temat powiedzieć. Żołnierz ściągnął lejce, popatrzył na Wilczyńskiego:

— I dlatego ci mówię, że w tym co piękne jest zawsze siła, to prawda. Tylko o to chodzi, jaka siła? Zła czy dobra? Ja tak myślę, że zła. Piekielna. Nawet w tej stokrotce, co tak ładnie rośnie sobie w trawie. Dobrego w pięknym nie znajdziesz, ono, dobro, inaczej wygląda. Smutnie. Nawet często cuchnie, ale prawdą, i jeszcze ci powiem najważniejsze. Dobro, uważasz, kolorem nikogo nie wabi. Ono jest zawsze bez kolorów.

(Dokończenie nastąpi)

Wydawnictwa „LIBELLI“

Z. Romanowiczowa: BAŚKA I BARBARA ... N.F. 5.00 — 7 sh. — \$ 1.00
Z. Romanowiczowa: PRZEJŚCIE PRZEZ MORZE CZERWONE ... N.F. 10.00 — 14 sh. — \$ 2.00
T. Nowakowski: OBÓZ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH N.F. 8.50 — 14 sh. — \$ 2.00
F. Czarnyszewicz: LOSY PASIERBÓW ... N.F. 8.50 — 14 sh. — \$ 2.00
G. Picon: PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ N.F. 30.00 — 42 sh. — \$ 6.00
P. Castex: WYPISY I STUDIA Z LITERATURY FRANCUSKIEJ XX WIEKU. Z ilustracjami N.F. 10.00 — 14 sh. — \$ 2.00

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach lub u wydawcy: „LIBELLA“ — 12 rue Saint-Louis-en-l'île — PARIS IV

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem doktora praw
S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich
106, Rue Joffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGRAM 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawowania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

Polacy we Francji!

Nadchodzą święta. Czy zamówiłeś paczkę dla rodziny w kraju? Konieczny pośpiech, by paczka doszła na czas. Wysyłkę paczek do Polski i do dawnych województw wschodnich uskutecznia największy polski dom wysyłkowy

TAZAB LTD. w Londynie

Przebogaty wybór wszelkich artykułów i maszyn, jak paczki żywnościowe, świeże owoce (pomarańcze, cytryny, banany — zawsze dochodzą w doskonałym stanie). Lekarstwa. Angielskie materiały wełniane, bawełniane, nylonowe. Bielizna. Swetry. Futra nylonowe. Obuwie. Maszyny dziewiarskie. Narzędzia itp. Żądajcie ilustrowanych cenników i kierujcie zamówienia do Przedstawicielstwa na Francję

ELKA Sari 20, rue Legendre, Paris 17

które odwrotnie udziela wyjaśnień. Wypiecjalizowany dział wysyłki paczek do dawnych województw wschodnich z opłaconym cłem.

ŚWIĘTA ZA PASEM -- ORIGINALNE POLSKIE WÓDKI:

WÓDKA WYBOROWA

79 Pr. (45%)

¼ litra — 45/-; ½ l. — 28/6; ¾ but. — 22/-; setka — 7/3; min. — 4/-;	KRUPNIK 70 Pr. ¼ ltr. — 30/-;
WÓDKA LUKSUSOWA 79 Pr. ¼ ltr. — 30/-;	JARZEBIAK 70 Pr. ¼ ltr. — 28/6; min. — 3/9;
WIŚNIÓWKA 70 Pr. ¼ ltr. — 28/-; ½ but. — 21/6;	GOLDWASSER 70 Pr. ¼ ltr. — 28/6; min. — 3/9;
setka — 7/-; min. — 3/9;	STARKA 87 Pr. ¼ ltr. — 36/6;
SPIRYTUS 140 Pr. ¼ but. — 36/6; min. — 6/6;	CASSIS 61 Pr. ¼ ltr. — 26/-; min. — 3/9;
SPIRYTUS 100 Pr. ¼ but. — 28/-;	CHERRY LIQUEUR 50 Pr. ¼ but. — 17/-;
ZUBRÓWKA 70 Pr. ¼ ltr. — 28/6;	

SOKI OWOCOWE

(Ceny zniżone). **WAWEL** ORIGINALNY WYSOKOGATUNKOWY POLSKI MIÓD PITNY GĄSIÓREK — 23/6; PODWÓJNY — 46/-; SETKA — 3/6.

PIWO ŻYWIĘCKIE, OKOCIMSKIE I PORTER ŻYWIĘCKI.

Do nabycia w każdym dobrym sklepie win i wódek, w klubach i restauracjach

Wyłączni importerzy i przedstawiciele na Wyspy Brytyjskie:

EDOUARD ROBINSON LTD. Inc. Turner-Roche & Co.
21, Old Compton Street, London, W. 1. Tel.: GER 3367 (10 linii)

WICHER PRZEMIAN

(Dokończenie ze str. 1)

wobec Chin komunistycznych, odrębne stanowisko. Na tym polega właśnie zmiana na szachownicy międzynarodowej.

TYM CZASEM powoli, z niebywałą ostrożnością nawiązuje się dialog sowiecko-amerykański. Po rozmowie Chruszczowa z ambasadorem amerykańskim Thompsonem doszło do spotkania i pięciogodzinnej dyskusji sekretarza stanu Ruską z Gromyką. Niewiele dowiedzieć się można z komunikatu o czym rozmawiali. Ale łatwo można się domyśleć, że wszystkie niemal zagadnienia które dzieli Amerykę od Związku Sowieckiego były poruszone, a więc sprawa wznowionej we wtorek w Genewie i trwającej od jesieni 1958 konferencji w sprawie zawieszenia doświadczeń atomowych, sprawa ogólnej konferencji rozbrojeniowej, którą Stany Zjednoczone gotowe byłyby wskazać w sierpniu tego roku, a dalej zagadnienia Konga, Laosu i t.d. Niewiadomo, czy mówiono o Berlinie, jest to bowiem sprawa najtrudniejsza. Sowieci podtrzymują swe żądania, lecz nie mogą niczego uzyskać, a nie chcą, zdaje się, ryzykować otwartego starcia. Mocarstwa zachodnie również nie mogą się cofnąć. Sytuacja na ostrzu noża trwać więc może w nieskończoność.

Prasa angielska i amerykańska największe znaczenie przypisuje obecnie rozmowom w sprawie Laosu. Rozwiązanie tego zagadnienia lub brak rozstrzygnięcia ma służyć Kennedy'emu za dowód dobrej lub złej woli Moskwy. Prezydent Kennedy chce się na przykładzie Laosu przekonać, czy z Rosją sowiecką może w ogóle dojść do jakiegoś układu. Miał on jakoby wyraźnie oświadczyć Chruszczowowi przez swoich przedstawicieli, że, jeżeli nie ustana dostawa broni z Rosji do Laosu, Ameryka podejmie zaopatrywanie w materiały wojskowe antykomunistycznego, legalnego rządu królewskiego Laosu.

JEDNOCZESNIE Stany Zjednoczone zmanifestowały raz jeszcze swe zasadniczo antykolonialne stanowisko. Stało się to w Radzie Bezpieczeństwa ONZ w czasie głosowania nad rezolucją państw afrykańsko-azjatyckich, domagających się zbadania przebiegu krwawych wydarzeń w Angoli, wysłania tam komisji ONZ i zażądania wycofania od Portugalii. Stany Zjednoczone wraz ze Związkiem Sowieckim głosowały za rezolucją afrykańsko-azjatycką. Nie uzyskala ona większości, tylko dlatego, że Francja, Anglia i szereg innych państw wstrzymały się od głosowania.

Powtórzyła się niejako sytuacja z okresu kryzysu sueskiego, kiedy Stany Zjednoczone wypowiedziały się przeciw interwencji zbrojnej Anglii i Francji w Egipcie. Obecnie Ameryka nie kępowala się, by wystąpić przeciw Portugalii, która należy przecież do Przymierza Atlantycznego. Rozgoryczenie Portugalczyków jest wielkie. Mówi się o wycofaniu Portugalii z ONZ i Przymierza Atlan-

tyckiego. Przypuszczać jednak należy, że zwycięży w końcu zdrowy rozsądek. Na razie zaznaczyło się zbliżenie Lizbony do Madrytu i dążenie do wspólnego zajęcia stanowiska wobec kłopotów afrykańskich.

Jednocześnie bowiem Madryt oznajmił, że zmuszony jest wzmocnić garnizon w posiadłościach hiszpańskich w Afryce północno-zachodniej wobec niepokojących ruchów wojsk marokańskich, które skierowane są przeciw t. zw. Saharze hiszpańskiej. Maroko, jak wiadomo, nie chce też uznać niepodległości Maurytanii, którą uważa za część swego Imperium.

WYŁANIA się tu zagadnienie Sahary, niegdyś uważanej za bezludne morze martwych piasków, a dziś za teren ukrywający naftę i inne bogactwa mineralne. Ruchy wojsk hiszpańskich i marokańskich na peryferiach Sahary pozostają zapewne w związku z rozpoczętymi się niebawem w Evian nad Lemaniem, po francuskiej stronie jeziora, rozmowami oficjalnymi Francji z przedstawicielami Tymczasowego Rządu Algierskiego. Delegacja algierska przebywać zresztą będzie w Lozannie, po szwajcarskiej stronie jeziora, co ma jej zapewnić większą swobodę ruchów.

Sprawa Sahary, jej przynależności, eksploatacji jej bogactw, będzie zapewne również tematem tych rozmów. Lecz już dziś wydaje się, że zagadnienia Sahary nie będą mogły być włączone tylko w ramy dyskusji francusko-algierskiej, lecz, jak przypuszcza „Le Monde” będzie je trzeba traktować szerzej z udziałem wszystkich państw, otaczających Saharę.

W każdym razie rozpoczęcie rokowań w Evian jest dużym ciosem dla rachub sowieckich, które opierały się na wciąż zaostrażających się zatarogach w północnej Afryce.

Innym ciosem jest zakończenie obrad przywódców politycznych dawnego Konga belgijskiego w Tananarivie. Wynikiem narad jest bowiem konsolidacja wewnętrzna żywiołów antykomunistycznych, likwidacja separatyzmu Katangi i włączenie jej do nowej federacji Konga, utrzymanie na czele federacji prezydenta Kasavubu, uporządkowanie zagadnień wojskowych nowej federacji i t. d.

Prezydent Kasavubu, który przyjął manifestacyjnie i uroczyste defiladę wojsk Konga w Leopoldville, wystosował do ONZ pismo, zwracające uwagę, że wobec uporządkowania wewnętrznych spraw Konga uchwała rady bezpieczeństwa ONZ z 21 lutego br. która tyle krwi napsła w Kongo, stała się nieaktualna. ONZ znalazło się istotnie w trochę kłopotliwej sytuacji wobec niedawne-

go zaczepnego i prowokacyjnego zachowania się niektórych jej oddziałów w Kongo w stosunku do wojsk gen. Mobutu. Obecnie ONZ stara się załagodzić sytuację, zapewniając na wszystkie strony, że bynajmniej nie zamierza rozbrajać wojsk Kongolijskich.

Tymczasem wielkie oburzenie w Ameryce wywołała wiadomość o ciężkim losie misjonarzy amerykańskich na terenie Konga. Okazało się jednak, że brutalne prześladowania nastąpiły na terenach opanowanych przez komunistę Gizengę. Logicznie rzecz biorąc ONZ powinno interweniować. Lecz czy doczekamy się tego?

R. P.

KRONIKA TYGODNIA

15 marca

W dramatycznym napięciu dr. Verwoerd oświadczył na konferencji premierów Brytyjskiej Wspólnoty w Londynie, iż wobec jednolitego stanowiska wszystkich pozostałych członków Unia Południowo-Afrykańska wystąpi z „Commonwealth” w dniu 31 maja br.

16 marca

Po decyzji opuszczenia Commonwealth'u na giełdzie złota w Johannesburgu nastąpił gwałtowny spadek cen.

Pld. Afryka zamierza utrzymać traktaty handlowe i obronne z W. Brytanią.

We wszystkich stolicach Commonwealth'u, w Waszyngtonie i w ONZ komentuje się szeroko skutki decyzji Pld. Afryki.

5 posłów Labour Party występujących przeciwko polityce partii w sprawach obrony kraju, zostało usuniętych ze stronnictwa.

Prez. Kennedy zażądał od Rosji Sowieckiej zgody na całkowitą neutralizację Laosu.

Prasa brazylijska występuje gwałtownie przeciwko prez. Janio Quadros za obrzęz jej się dopuścił w stosunku do specjalnego wysłannika prez. Kennedy'ego i za niechętny stosunek do ofiarowanej wszystkim krajom Ameryki Połd. pomocy gospodarczej Stanów Zjednoczonych.

17 marca

Chiny komunistyczne oświadczyły nieoficjalnie, że nie interesuje ich również nieoficjalna propozycja St. Zjedn. do puszczenia ich ONZ dopóki chiński rząd narodowy pozostanie na Formozie.

Premier Nigerii Abubakar Tafawa Balewa oświadczył, że walka przeciwko „apartheid” w Pld. Afryce będzie prowadzona dalej z całą stanowczością.

W Angoli bandy terrorystów, rzekomo przybyłych z Konga, mordują białych osadników.

Rząd powstańcy Algeru zgodził się podjąć bezpośrednich pertraktacji z Francją.

18 marca

Prowincja Natal, w Unii Pld. Afrykańskiej, której ludność biała jest pochodzenia brytyjskiego, powiada secesję, z związku z wystąpieniem z Commonwealthu.

Harriman w imieniu rządu St. Zjednoczonych zapewnił narody azjatyckie, że plan pomocy dla Ameryki Łacińskiej nie wpłynie na zmniejszenie stałej pomocy gospodarczej dla Azji.

Dean Rusk ostrzegł Gromykę, że odwołanie przez Rosję propozycji neutralizacji Laosu pociągnie za sobą energiczną pomoc Stanów Zjednoczonych dla legalnego rządu a nawet udział wojsk amerykańskich w zwalczaniu komunistów.

19 marca

Rząd francuski zapewnił osadników europejskich w Algierze, iż ich prawa i interesy nie zostaną narażone na szwank bez względu na wynik pertraktacji z rządem powstańcy.

Na Węgrzech rozpoczęła się nowa nagonka przeciwko pisarzom i intelektualistom.

Kambodża wystosowała ultimatum do Pld. Wietnamu w sprawie swej mniejszości narodowej i zapowiedziała zwrócenie się o pomoc do Rosji.

20 marca

Rozłam w bryt. partii pracy pogłębia się. 70 posłów opowiedziało się przeciwko wykluczeniu 5 przywódców „buntu” przeciwko Gaitskellowi.

Roy Welensky, premier Federacji Rodezjskiej, ustąpił częściowo z swych żądań na rzecz planu rządu brytyjskiego, który zmierza do większego równouprawnienia ludności czarnej z białą.

Do Angoli przybyły nowe posiłki portugalskie.

W Kenii szerzy się gwałtowna propaganda przeciw białym osadnikom i za pełną niepodległość.

Dean Rusk wypowiedział się za stworzeniem stałej armii ONZ.

Gen. Mobutu zapowiedział, że wojska kongolijskie nie oddadzą portu Matadi bez przelewu krwi.

21 marca

Adlai Stevenson w ONZ wystąpił ostro przeciwko tezom sowieckim wypowiedzianym ponownie przez Gromykę. Domagał się on usunięcia Hammarskjöldta, „reorganizacji” ONZ, uznania Gizengi, „sądu” nad Mobutu. Groził, że ONZ spotka los Ligi Narodów.

Przywódcy kongolijscy wystąpili ostro przeciwko mieszaniną się Nkrumy do wewnętrznych spraw Konga.

Komisja państw afrykańskich stwierdziła, że statut federalny postanowiony w Tananarivie jest jedynym ratunkiem dla Konga.

W Genewie rozpoczęły się narady rozbrojeniowe. Sowieci odrzucili daleko idące ustępstwa Ameryki i W. Brytanii.

Nad brzegami Sekwany

Grube pieniądze

U W A G A opinii francuskiej odwołana została, na przeciąg kilku dni, od zagadnień politycznych przez głośną sprawę kryminalną: porwania małego E. y'a Peugeot. Wykrycie jego sprawców po jedenastu miesiącach daremnych poszukiwań, kiedy wszyscy byli już przekonani, że zbrodnia ujdzie bezkarnie, stanowi wielki sukces francuskiej policji, której zresztą wcale dopomógł „Interpol”. Dzięki ścisłej współpracy organów policyjnych wszystkich niemal krajów świata zdołano zapobiec, aby „kidnapping” małego Eryka stał się zachęcającym przykładem do nasładowania dla tych, dla kogo grube pieniądze posiadają nieprzeparty wrok.

Trzeba przyznać, że policja stała przed zadaniem bardzo trudnym: wiadano jedynie, że chłopca wsadzono do auta typu „Peugeot 403”, że list do jego rodziców napisano na serzynej maszynie „Hermes”, no i znano numery banknotów, złożonych jako okup. Jako że wynosił on 50 milionów franków, banknotów tych było za dużo, by każdy kupiec czy kasjer banku mógł od razu, na poczekaniu, dokonać sprawdzenia. Z biegiem czasu ustalono, że duża ilość tych banknotów wymieniona została w różnych miastach Nadrenii, drogą mnóstwa skomplikowanych badań mikrometrycznych zidentyfikowano maszynę do pisania, wreszcie, po pilnym śledzeniu 1100 (!) osób, których standard życia raptownie się podniósł i po zestawieniu wszystkich tych zdobytych wielkim nakładem pracy informacji — aresztowano nad granicą szwajcarską, dwu głównych sprawców, którym nie pozostało nic innego, jak się przyznać.

Rozwiązanie zagadki porwania synka przemysłowego magnata stanowiło sensację i charakterze kryminalno-ekonomicznym. Rewolucyjna hollenderskiego florena i marki niemieckiej wymaga od Francuzów rozwiązań czysto gospodarczych, stanowiąc wydatki, nie mogące nie mieć wpływu na sytuację we Francji. Import surowców i maszyn stanie się droższy, co spowoduje wzrost kosztów produkcji, a więc może się odbić na cenach. Z drugiej strony, większe możliwości eksportowe mogą spowodować zmniejszenie podaży na rynku wewnętrznym.

Obecny rząd francuski bardzo się troszczy o utrzymanie poziomu cen. Ponieważ jednak, mimo jego wysiłków, ceny wzrosły w ciągu roku 1960 o 2,6% nowa sytuacja grozi poważnymi komplikacjami, którym czynnikowi urzędowe pragną zapobiec. Jednym z projektowanych posunięć jest częściowe obniżenie taryf celnych. drugie — pobudzenie konkurencji przez ostateczne porzucenie urzędowej regulacji cen.

Trzeba nadmienić, że w oczach Francuzów tego rodzaju zarządzenia nie stanowią ryposy na poczyn na Niemców i Holendrów, lecz jedynie ich logiczną konsekwencję, dążącą do utrzymania gospodarki europejskiej w stanie harmonii i uniknięcia szkodliwych wstrząsów.

Francuzi ekonomiści studiują bardzo pilnie skutki gospodarcze ewentualnej realizacji planu afrykańskiego (bo już nie wyłącznie algierskiego) gen. de Gaulle. Na pierwszy plan wysuwa się tu zagadnienie Sahary i jej naftę, do korzystania z której mają pretensje wszystkie kraje Maghrebu, uważając ją niejako za swoją. W opracowaniu jest więc plan, usiłujący zadowolić wszystkich zainteresowanych. Dojście do porozumienia ekonomicznego ułatwiłoby, przynajmniej w teorii, osiągnięcie porozumienia politycznego.

W teorii. Jeśli chodzi o praktykę, rzecz nie przedstawia się zbyt wesoło. Wielkie nadzieje, wzbudzone przez rozmowy de Gaulle-Burgiba w Rambouillet, osłabły znacznie po bezowocnych naradach w Rabacie; obecnie to co przetrza z prowadzonych sekretnie pertraktacji o zawieszeniu broni, wykazuje, że stanowiska Francji i przywódców rebelii są trudne do pogodzenia. Francja proponuje wstrzymanie działań przy pozostaniu każdej strony na zajmowanych obecnie pozycjach, F.L.N. upiera się, by wojska francuskie opuściły Algierię. W dodatku, różnice zdań wśród przywódców arabskich, zarówno działających w obozie powstańców jak i zasiadających w parlamencie francuskim, są tak duże, że trudno jest dobiec, kto gdzie stoi i kogo reprezentuje. Czy i tu nie wchodzi w grę grube pieniądze?

Wiktor Junosza

SZYBKO I TANIO!

Biletyny, ulotki reklamowe, druki jedno wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF Printers (H.C.) Ltd.

157-171, Battersea Church Road London, S.W.11 Tel. Bat. 411

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 075 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; MRS. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta poczt. Paris ce 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przekaz poczt.: Fr. Ma-tecki, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gebelnerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompani, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc; A. Zielinski, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3.60 kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Po-lacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przelewem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska (Australia) Pty. Ltd., Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House Rawson Place, Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide S.A.; kwart £1.0.0A, rocznie £3.15.0A — W KANA-dzie: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W Pld. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10 półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, Calif.; „Gryf” W. Bieńkowski, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden lam £1.50, wagi 1 cm. przez jeden lam 150 fr fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11; Adm. „Syrena” 20, rue Legendre Paris 17 tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.